Nr. 169. Lwów — Środa dnia 26 Lipca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza,

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ [illegible]
przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sekulowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: Śr. św. Anny M. Maryi Śr. Akyły Ap.
Jutro: Czw. św. Natalii Panny St. Kyryka

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 32
Zachód „ „ 7 m. 36

Długość dnia godzin 15 m. 4
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 lipca.

Na znaną broszurę p. Jerzego Wagnera „Der Polenkoller" odpowiedział wice-prezes stowarzyszenia H. K. T. p. Franciszek Wagner broszurą „Der Polenring". Odpowiedź jest słaba i niesumienna. Na poparcie swego twierdzenia, że Wielkopolanie tworzą zwarty pierścień (ring) nienawiści swych niemieckich współobywateli, przytacza autor 75 urywków z pism polskich i pod każdym urywkiem podaje tytuł pisma, ale zamilcza, że są to przeważnie wydawnictwa warszawskie, galicyjskie i emigracyjne, czego oczywiście nie mogą wiedzieć niemieccy czytelnicy, muszą przypuszczać, że to są pisma wielkopolskie, a naliczywszy ich aż 75, niezawodnie powiedzą, iż w istocie ton tej prasy jest bardzo wojowniczy i ziejący nienawiścią, zwłaszcza, że zebrano te urywki z wielu lat, czego jednak autor nie mówi, owszem pozwala się domyślać, iż zbiór ten jest żniwem jednego dnia. Stworzyli tedy Polacy „pierścień nienawiści" i otoczyli nim biednych Niemców jakby splotami grzechotnika. W piętnastu rozdziałach opracowuje w ten sposób p. Franciszek Wagner naszą solidarność, wytrwałość, oporność, wstręt do Niemczyzny, ekonomiczne zabiegi, stowarzyszenia, literaturę, wojnę, toczoną z tymi współrodakami, którzy się garną do wysokiej kultury niemieckiej i wreszcie nasze wieczne dążenie do odbudowania Polski, już nawet nie takiej wielkiej, jaką była przed pierwszym rozbiorem, ale takiej kolosalnej, jaką nigdy nie była. Ostatnie twierdzenie opiera autor na tem, że trzy lata temu wyszła w Berlinie nakładem p. Jaworskiego księga kupieckich adresów, a w niej miasta niemieckie tak się nazywają: Drezno zamiast Drezden, Lipsk zamiast Leipzig i t. d. Innego dowodu tej łapczywości naszej na cudze dostarcza teraz p. J. Mycielski, który właśnie rozpoczął wydawnictwo słownika geograficznego, zawierającego dawne polskie, a później zniemczone nazwy miejscowości górno-szląskich. Ta naukowa praca, rzeczywiście bardzo cenna i mozolna, jest w oczach hakatystów „bezczelną prowokacyą polską i zamachem na niemieckie dziedzictwo". Za takie zuchwalstwo zasłużyli Polacy na surową karę, która powinna im pokazać, że Prusy przeniknęły ich zamiar rozszerzenia przyszłej Polski aż do Łaby: rząd powinien odrazu zniemczyć wszystkie polskie nazwy i nakazać poczcie, aby listów, zaadresowanych do miejscowości, brzmiących po polsku, nie przyjmowała. P. wice-prezes hakaty może się uspokoić: urzędnicy pocztowi już robią to bez nakazu. Ten pomysł, że chcemy rozszerzyć Polskę aż do Łaby, można porównać tylko z genialną ideą, stworzoną teraz przez *Moskiewskie Wiedomości*, które zapewniają nas, jakobyśmy myśleli o Polsce, sięgającej aż na Sybir, czego dowodzi wrzekomo istniejące u nas wyrażenie „z czasem Polska będzie do Tobolska". Wprawdzie na Syberyi od stu lat tylu z musu zamieszkało Polaków i tyle oni tam łez rozpaczy wylali, że tę krainę możnaby już zaliczyć do ziem polskich, niemniej jednak uroczyście zapewniamy *Moskiewskie Wiedomości*, że nie rościmy sobie żadnych praw do którychkolwiek okolic azyatyckich i autorstwo wyrażenia „Polska do Tobolska" zostawiamy panom „następcom Katkowa". P. Franciszek Wagner kończy swe dzieło zapewnieniem, że wszyscy Wielkopolanie tworzą spisek polityczny, bojkotujący Niemców, a repolonizujący już nietylko wschodnie prowincye państwa, ale całe Prusy. Więc baczność! Lekceważyć tej akcyi nie można, albowiem Polacy mają już nawet swą narodową armię, umundurowaną tak, jak się ubierali powstańcy w 63-cim, i podzieloną na pułki. Tą armią są — Sokoły, piesi i konni. Dowiadujemy się tedy, że w 63-cim powstańcy byli umundurowani i to mianowicie w gimnastyczne koszule. Niedawno p. Gawroński listem otwartym prosił naszą publiczność o wszelkie szczegóły, dotyczące ostatniego powstania, o którem on właśnie pisze. Polecamy mu materyały p. Fr. Wagnera, nie po to oczywiście, aby na nich oparł swą historyę, lecz żeby z nich ułożył wiązankę potworności, wymyślanych w tym czasie o nas przez uczonych Prusaków.

W sześćdziesięcio-milionowych Niemczech znajduje się tylko trzy miliony Polaków. Są oni zgnębieni, prześladowani przez państwo, wydziedziczani przez komisyę kolonizacyjną i przez banki rentowe, odarci z praw, napastowani bez wytchnienia przez ogół niemiecki, związany w falangę hakatystyczną. Jeżeli pomimo tego są jeszcze niebezpieczni dla państwa, to cóż za przechwałka w bismarkowskim okrzyku: „My Niemcy, boimy się tylko Boga!" i kogoż przestraszy ta „opancerzona pięść", o której swemu bratu mówił cesarz Wilhelm!

Lecz oczywiście prędzej mają słuszność cesarz Wilhelm i Bismark, niż p. Fr. Wagner. Zapewne to przyznają Niemcy z Berlina i z Kamerunu. Więc do p. Fr. Wagnera można chyba zwrócić słowa Turgeniewa: „Jak można być tak bez żadnej ceremonii głupim!"

Paryska prasa podniosła z ogromnym hałasem wiadomość, jakoby cesarz rosyjski wystosował do księcia Ludwika Napoleona Bonapartego telegram w dniu jego urodzin, to znaczy 16 lipca, a w tej depeszy umieścił słowa pełne ważnej politycznej treści. Echo tego hałasu odezwało się w telegramach, rozesłanych w sobotę po całej Europie. I myśmy go mieli, a głosił on, że prasa francuska widzi w tej depeszy dowód ogromnego naprężenia się stosunków między Francyą a Rosyą. Ponieważ były pewne wskazówki, świadczące o jakiemś nadwerężeniu tych stosunków, przeto można się było spodziewać jeszcze jakichś danych w tym kierunku. Jednakże w rosyjskich dziennikach nie czytaliśmy żadnej depeszy cesarza Mikołaja do księcia Ludwika Napoleona, a właśnie one — wedle zapewnień prasy paryskiej — podały taką treść tej depeszy: „Oby wszystkie życzenia waszych przyjaciół, tak samo licznych we Francyi jak w Rosyi, mogły się spełnić!" Takie życzenie mogłoby istotnie wzburzyć republikanów i pokazać im tuż pod nogami głęboki grób republiki, ale żadnej takiej, ani innej depeszy nie podały rosyjskie dzienniki. Nie wiemy nawet, po coby cesarz Mikołaj II miał telegraficznie rozmawiać z księciem Ludwikiem Napoleonem, kiedy ma go tuż pod bokiem, albowiem ów książę służy teraz w gwardyi petersburskiej i właśnie przebywa w Peterhofie, o czem wiemy ze spisu osób, które brały udział w uroczystościach z powodu chrzcin trzeciej córeczki cara. Widocznie tedy wiadomość o cesarsko-rosyjskiej demonstracyi przeciw republice francuskiej jest zmyślona i republikanie naprożno dużo krwi sobie napsuli, a zaciekawili całą Europę.

W półurzędowych pismach wiedeńskich i peszteńskich pojawiło się sprostowanie wiadomości petersburskiej, jakoby Rosya i Austrya poczyniły dyplomatyczne przedstawienia w Belgradzie z powodu wrzekomo zbyt przesadnych rozmiarów, nadanych śledztwu przeciw spiskowcom. Te półurzędowe organa oświadczają, że po prostu nie było jeszcze czasu na jakiekolwiek przedstawienia, któreby można nazwać dyplomatycznemi. Śledztwo dopiero jest w toku i zapewne nie daje jeszcze żadnego światła na sprawę, ponieważ nie zdołano przesłuchać zaaresztowanych osób. Niepodobna przecież przeszkadzać rządowi serbskiemu w dążności jego do wykrycia prawdy. Zasada nie mięszania się do wewnętrznych spraw obcego państwa ma w tym wypadku najszersze zastosowanie. W ogóle kursuje o tej sprawie zbyt dużo pogłosek, które musi odrzucać zdrowy rozsądek. Tak naprzykład jest nieprawdopodobnem, aby cesarz rosyjski rzekł do jenerała Gruicza: „Jedź pan śmiało do Belgradu; ręczę, że ci włos z głowy nie spadnie. W ogóle mam doniesienie, że cała historya z zamachem na byłego króla Milana jest intrygą ukartowaną przez rząd serbski, aby wytępić radykalistów". Nie tylko takich wyrazów, ale nawet mniej więcej podobnych nie mógł powiedzieć Mikołaj II. Dopóki trwa śledztwo, nie ma powodu dawać rad, bez których mógłby się obejść rząd serbski. Sam on zapewne jeszcze nie wie jak sprawa stoi i czy posiada polityczne znaczenie. Dotąd znajduje się ona całkowicie w rękach sędziowskich. Co zaś do dobroczynnych skutków porozumienia Austryi i Rosyi w sprawach bałkańskich, to nikt nie myśli prostować wysokiego mniemania o tem porozumieniu pism petersburskich. Ich nadzieje niezawodnie się spełnią, jeżeli ze sprawy zamachu na byłego króla Milana zechce rząd serbski wyciągnąć wnioski polityczne bądź w ogóle niesprawiedliwe, bądź też narażające normalny spokój na Bałkanach.—To jest bardzo rozsądne sprostowanie pogłosek o jakichś notach dyplomatycznych, biorących w obronę radykalistów serbskich. Jednakże mogły być poufne rady, aby rząd belgradzki nie rozdrażniał wewnętrznych stosunków. Sądząc z wczorajszych telegramów, podobne rady dano nietylko z Austryi i Rosyi, lecz także z państw innych, lubo nie ze wszystkich. Przynajmniej wiadomo, że nie poskąpił ich gabinet włoski.

Protestacya.

Piszą nam z Wiednia, 24 lipca:

Protestacye przeciwko ustawom ugodowym, ogłoszonym na mocy § 14, ogłosiły dotąd samodzielnie wszystkie frakcye lewicy z wyjątkiem klubu wielkich właścicieli. Z ogłoszonych dotąd odezw najdosadniej brzmiał protest klubu chrześcijańsko-socyalnego, który jednak po stronie innych sprzymierzonych frakcyi wywołał tylko sceptyczne uwagi, zaś ze strony katolickiego organu węgierskiego *Magyar Allam* doczekał się bardzo stanowczej i zasłużonej odprawy. Ogłoszenie manifestów lub protestów klubowych w dziennikach jest najwygodniejszym, ale też najmniej skutecznym środkiem spełnienia „obowiązku opozycyjnego". Wystarcza na to, aby jeden z członków klubu poświęcił godzinę na napisanie protestu, drugą godzinę na rozesłanie go 30 lub 35 kolegom, którzy go podpisują. Nie potrzeba zebrać się nawet na wspólną naradę, ani odbyć choć krótkiej podróży, ani przerwać wilegiatury. Ale też podobne manifestacye nie wywołują żadnego wrażenia. Prokuratorya nie skonfiskowała ani nawet protestu p. Luegera, napisanego może właśnie w tym celu, aby uległ konfiskacie. Także manifest stronnictwa postępowego, który *N. Fr. Presse* równie jak tamten, ku wielkiemu zgorszeniu niektórych radykalnych organów niemieckich, poddała cenzurze redakcyjnej, nie doczekał się reklamy konfiskaty. Można być pewnym, że tylko pewna część czytelników gazet przeczytała te manifesty i że już dziś tylko niewielu pamięta ich treść. W szerokich warstwach nie wywołały one żadnego echa. Opozycya wyłącznie piśmienna, literacka i dziennikarska, która była bardzo skuteczną i niebezpieczną np. w despotycznej Francyi w drugiej połowie zeszłego stulecia, gdzie przygotowała wielką rewolucyę, i może się stać groźną w Rosyi dzisiejszej, w państwie parlamentarnem nie wywiera równie silnego efektu. Jeżeli niezawodnie rozwielmożnienie się § 14, na mocy którego sprawy publiczne załatwiają się wyłącznie rozporządzeniami, jest anomalią, to z drugiej strony wygodna opozycya za pomocą ogłaszania protestów w dziennikach zdradza pewne organiczne wady i ułomności w aparacie lewicy.

Nie zaradzą temu protestacye, aby się tak wyrazić: fachowe. Dziś tutaj ma się odbyć zjazd delegatów cechu cukierników i piernikarzy, którzy od ministra skarbu zażądają cofnięcia nowego podatku od cukru lub co najmniej pewnych ułatwień, w razie zaś odmownej odpowiedzi zamierzają wyjechać do Ischlu, aby zażądać posłuchania u Cesarza, a w razie nieotrzymania go, wręczyć mu petycyę... na ulicy. Wykonanie tego ostatniego zamiaru będzie rzeczą bardzo trudną, bo Cesarz w ulicach Ischlu ukazuje się bardzo rzadko, gdyż wychodzi z ogrodu swej skromnej willi wprost do lasów. Wogóle zaś opozycya pewnych specyalnych kół producentów w tej kwestyi nie może wywrzeć żadnego ani moralnego, ani politycznego efektu. Nowy podatek, który — powtarzamy to — nie jest konieczną konsekwencyą ugody z Węgrami, lecz tylko przypadkowo z nią się połączył — opłacają konsumenci, nie producenci. Zresztą zaś właśnie producenci cukru od dawna w Austryi doznawali tak znacznych przywilejów i ułatwień ze strony skarbu państwowego, że nikt nie weźmie na seryo ich teraźniejszych rozpaczliwych deklamacyi. Te koła oczywiście oburzyłyby się i protestowałyby niemniej namiętnie, gdyby podwyższenie podatku od cukru była uchwaliła Rada państwa. A zatem też opozycya, wyłącznie na tle materyalnego interesu, na tle podatkowym, nie wywiera żadnego moralnego efektu przeciwko § 14-mu. Obóz niemiecki od samego początku twierdził, że chwyta się skrajnej opozycyi z powodu rozporządzeń językowych, względnie z powodu naruszenia narodowych praw niemieckich zbytniem faworyzowaniem Czechów. Na tem tle opozycya niemiecka przedstawiała się poważnie, bo istotnie ani przeciwko Niemcom, ani bez nich trwale nie można rządzić Austryą, chociaż od 20 lat próbowano tego. Ale w chwili, gdy opozycya niemiecka choć częściowo zbacza na pole naturalistycznego i przyrodzonego tylko niedojrzałym społeczeństwom wstrętu do podatków, mniejsza o to czy od cukru, czy od piwa, czy od tytoniu i t. d., kwestya staje w innem, odmiennem świetle. Wszyscy pragniemy ograniczenia funkcyi § 14 i przywrócenia prawidłowej czynności parlamentu, ale naturalnie nie w tym celu, aby.. sprzeciwiał się zasadniczo niezbędnemu w interesie państwa podwyższeniu podatków!

Sprawozdanie komisyi

z konkursu rozpisanego przez Radę wykonawczą Macierzy Polskiej na powieść dla ludu.

Komisya konkursowa, złożona z członków podpisanych pod niniejszem sprawozdaniem, rozpatrzywszy z całym zasobem sumienności i dobrej woli nadesłane na konkurs „Macierzy polskiej" powieści dla ludu w liczbie 16, z żalem przyszła do przekonania, że żadnej z nich polecić nie może ani do pierwszej ani do drugiej nagrody; żaden bowiem z nadesłanych utworów nie posiada tej miary literackiej wartości, jaka uważana być musi za konieczne minimum jeżeli cel moralny i praktyczny konkursu ma być osiągnięty.

Mimo stosunkowo wysokich nagród (1000 koron pierwsza 500 koron druga, a nadto osobno honoraryum, wynoszące znowuż 1000 koron przy 20 arkuszach druku małej ósemki) konkurs, czy to z powodu nie dość szerokiego rozgłosu czy z innych wyjątkowych przyczyn, nie zachęcił do spróbowania sił swoich żadnego nowego talentu, nie skłonił też widocznie do udziału sił pisarskich już rozwiniętych i doświadczonych, żaden bowiem z utworów nadesłanych nie odznacza się błyskiem młodego talentu, któremu przebacza się chętnie niedostatki faktury i formy i żaden znowu nie świadczy o takim stopniu technicznej biegłości, jaki niekiedy zastąpić zdoła brak wyższych zdolności autorskich.

Wadami znamiennemi przeważnej liczby utworów są przedewszystkiem mała znajomość psychologii ludowej, ogólnikowość i płytkość tam, gdzie powinien być przedstawiony świat realny, nie oszpecony, ani upiększony dowolnie, a jeżeli już zidealizowany, to w granicach logiki i prawdopodobieństwa; gdzie obraz stosunków społecznych opierać się musi na nieuprzedzonej i trafnej obserwacyi, a konieczność ich reformy wynikać ma z faktów i przykładów trafiających do przekonania czytelników.

We wszystkich nadesłanych utworach uderza dalej ubóstwo kompozycyi i akcyi, brak tej dramatyczności w opowiadaniu, którąby mogła więzić uwagę i budzić ciekawość czytelnika, brak przejrzystości i logiki wypadków, banalność lub znowu przesada fabuły, fałszywa sielankowość i melodramatyczność. Przy najzacniejszych dążnościach panuje we wszystkich niemal utworach naiwny optymizm w łatwości rozwiązywania trudnych zagadnień społecznych i moralnych, optymizm, porywający autora w krainę mrzonek, moralna zaś tendencya nie jest przeprowadzoną organicznie przy pomocy akcyi i charakterów i nie wypływa z samej opowiedzianej rzeczy, ale polega raczej na zewnętrznem, mechanicznem moralizowaniu czytelnika.

Żałować należy, że do trzech zaledwie utworów zaczerpnięto tematu z dziejów ojczystych, a i z tych prac żadna nie łączy zgrabnie fikcyi z prawdą a tem samem, żadna nie czyni zadość głównemu warunkowi konkursu, żadna też nie oddaje poprawnie ani kolorytu epoki, ani charakterystyki występujących w niej historycznych postaci.

Jak treść i kompozycya, tak w końcu i język we wszystkich niemal nadesłanych pracach zbyt wiele pozostawia do życzenia. W niektórych powieściach składnia wykracza przeciw regułom i duchowi stylistyki polskiej, we wszystkich prawie brak językowi jeżeli nie prostoty i jasności, to siły, barwy i najniezbędniejszej miary poetycznego nastroju w miejscach, gdzie tego przedmiot wymagał, a są także między nadesłanemi pracami, w których postaci z ludu przemawiają gwarą lokalną, co konkurs stanowczo wykluczył.

Z wyłuszczonych powodów komisya konkursowa jednogłośnie uchwaliła:

1) Nie przyznać żadnej nagrody.

2) Nie polecić żadnej pracy do nabycia i druku w obecnej formie, a pozostawić uznaniu Rady wykonawczej „Macierzy Polskiej", czyli niektóre z powieści nadesłanych po stosownem przerobieniu nadać się mogą do ogłoszenia w jej wydawnictwie.

3) Zalecić Radzie wykonawczej „Macierzy Polskiej", aby rozpisała ponowny konkurs z dłuższym terminem.

Autorowie prac nadesłanych na konkurs odebrać mogą swoje rękopisy w głównem biurze „Macierzy Polskiej" w gmachu sejmowym.

We Lwowie, dnia 15 czerwca 1899.

Władysław Łoziński, prezes, *R. Pilat*, *Wilhelm Bruchnalski*, *Ludwik Finkel*, członek Rady wykonawczej, *E. Porębowicz*.

---

10)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Utrzymywał, ku wielkiemu zgorszeniu Angielki, że wszyscy gubernatorowie w Indyach zasługują na szubienicę. „O! tak Pani, wszyscy, wszyscy bez wyjątku" mówił podniesionym głosem, uderzając przytem pięścią w stół, a twarz jego przybierała wyraz takiej nienawiści, że ktokolwiekby był wszedł do pokoju, byłby się mocno przeraził. Ale w tejże chwili umilkł zafrasowany, gdyż spostrzegł, że przestraszył charciczkę, która u nóg jego spokojnie spała. Zaciekawiały i zachwycały go wynalazki i głośne w świecie naukowym odkrycia, przychodziło wtedy u stołu do bardzo ożywionej rozmowy, a często nawet do dysputy. Zupełnie inaczej bywało, kiedyśmy byli sami, wtedy zawsze panowała głęboka cisza, nie było przedmiotu, któryby ogólnie wszystkich zajmował i nikt nie miał o czem mówić.

— Czy bratowa czytała, na jaki pomysł wpadł Paweł Bert?— zapytał Piotr Siergiejewicz, zwracając się do Heleny Pawłówny. — Przedstawił na podobieństwo braci Syamskich dwa króliki, których nerwy tak razem połączył, że uderzając jednego, zadaje się ból obydwom. Co powie na to bratowa? Jakąż z tego korzyść wyciągnąć można?

Nad tym wynalazkiem, o którym był świeżo w dziennikach czytał, rozprawiał i zagłębiał się, wyprowadzając zeń rozmaite dodatnie i ujemne skutki, o jakich się pewnie samemu wynalazcy nie śniło. Powstaje przytem prawie zawsze ożywiona dyskusya. Helena Pawłówna i Aniuta stoją zawsze po stronie Piotra Siergiejewicza i zachwycają się nowym wynalazkiem. Angielka zaś dowodzi zapalczywie, że wynalazek ów, tak przez Piotra Siergiejewicza chwalony, jest fałszywy, zgubny, a nawet grzeszny. Kiedy niekiedy odzywa się i polski nauczyciel, godzi zwykle różniące się zdania, przedstawiając właściwą wartość przedmiotu. Zwykle jednak nie bierze udziału w tych gorących dysputach. Piotr Siergiejewicz przedstawia się w tych sprzeczkach jako sceptyk, pełen ironii, który nie upiera się przy swojem zdaniu, lecz widzi jasno słabe strony obu przeciwnych obozów. Dyskusye te, przybierają zawsze prawie wojowniczy odcień i kończą się tem, że obie strony odchodząc od od właściwego przedmiotu, rzucają sobie wspólnie ostre i dokuczliwe docinki. Najbardziej zajadłe są: Malwina Jakowlewna i Aniuta, które od pięciu lat ciągłą podjazdową wojnę ze sobą prowadzą, przerywaną kiedy niekiedy krótkiem zawieszeniem broni.

Jeżeli Piotr Siergiejewicz z dziwną zręcznością wyciąga z każdego odkrycia najmniej spodziewane skutki, to Angielka z genialnością prawie umie korzystać z każdej kwestyi naukowej, czy innej, nie tyczącej się wcale etycznej strony życia, aby wystąpić z naganą postępków Aniuty, na co Aniuta odpowiada śmiało i z takiem zuchwalstwem, że Angielka wstaje od stołu i oświadcza, że wobec takiej przykrości dłużej w tym domu pozostać nie może.

Nastaje chwila ogólnego zafrasowania i rozstroju. Helena Pawłówna, która sprzeczek i gwałtownych scen nie lubi, występuje jako pośredniczka i godzi, jak może, wojujące strony.

Przypominam sobie dokładniej dwie, podobne burze, wywołane wyjątkami z *Revue des deux mondes*: pierwszy tyczył się połączenia sił fizycznych, a raczej broszury Helmholza, drugi zaś rozbierał doświadczenia Claude Bernarda na mózgach żywych gołębi. Tak Helmholz jak i Claude Bernard byliby się niemało zdziwili, gdyż z pewnością ani im przez głowę nie przeszło, aby ich prace naukowe taką wojnę wywołały w głębokiej Rosyi w gubernii Witebskiej, między spokojnymi członkami jednej rodziny.

Polityka i najnowsze odkrycia nie zajmowały wyłącznie Piotra Siergiejewicza, czytał z równem zajęciem romanse, podróże i historyczne dzieła, gotów był czytać, w braku czego innego dziecinne powiastki. Zdawałoby się, że właściciel dużego majątku może z łatwością niewinne swoje upodobanie zaspokoić, a jednak Piotr Siergiejewicz nie posiadał nigdy własnych książek, w ostatnich dopiero latach życia, korzystając z biblioteki w Paladino, dogadzał jedynej swej namiętności. Niezwykła słabość charakteru, mimo groźnej postawy, spowodowała, że w całej rodzinie pomijano go zawsze jako niedołężnego. Dręczony i poniewierany przez wszystkich, nie zebrał się nigdy na tyle odwagi, aby sobie w czemkolwiek dogodzić. — Uznawszy go niezdolnym do wojska, jedynej, możliwej dla szlachcica karyery, postanowiła kochająca go niby to rodzina, pozostawić go na zawsze w domu, i tyle tylko dać wykształcenia, aby się choć troszkę od prostego chłopa lub od zwykłego hreczkosieja różnił. Wiadomości, jakie posiadał, zawdzięczał sobie i książkom. — Umiał bardzo wiele, choć, tak, jak każdy samouk bez ładu i równowagi, tak, że niejedno rozumiał i znał dokładnie, a niejedno było mu całkiem obce. Doszedłszy do lat męskich, nie opuścił rodzinnej siedziby, zajmując między swoimi całkiem podrzędne stanowisko. Samolubstwo i pycha, były mu całkiem obce. Młodsi jego bracia, którzy się lepiej od niego sprzedać umieli, obchodzili się z nim, jak z małoletnim, dobrodusznym, nieszkodliwym oryginałem. Niespodziewanie spadło na niego niezwykłe szczęście.

Jedna z najpiękniejszych, najwięcej uwielbianych a do tego najbogatsza w okolicy dziedziczka, Nadeżda Andrejewna N. okazywała mu widoczną przychylność. Nie wiadomo, czy jego imponująca postawa, czy też jego łagodny charakter ją ujęły; czy też zapragnęła widzieć u nóg swoich zakochanego olbrzyma, dość, że mu dała do zrozumienia, że mu jest życzliwą i gotową oddać mu swą rękę. Piotr Siergiejewicz nie byłby nigdy o czemś podobnem zamarzył, ale liczny poczet ciotek i krewnych przedłożył, mu cały ogrom szczęścia, jakie spada na niego i zanim się spostrzegł, został narzeczonym pięknej, bogatej, rozpieszczonej dziedziczki. Małżeństwo to nie przyniosło mu szczęścia. Pomimo, że my, dzieci, silnie przekonani byliśmy, że wuj Piotr wyłącznie dla nas na świat przyszedł i że zupełnie poufale, o wszystkiem, co nam tylko na myśl przyszło z nim mówić możemy, mieliśmy jednak to poczucie że jest jeden punkt, którego dotykać nie wolno, że o jego żonie wspominać nie można. Przerażające wieści o ciotce Nadeżdzie krążyły od dawna pomiędzy nami. Rodzice, nauczycielka i wszystkie dorosłe osoby nigdy w naszej obecności imienia jej nie wymówiły.

Jedna tylko najmłodsza nasza ciotka Siergiejewna, miewała chwile, w których słowa same z jej ust bystrym potokiem płynęły i wtedy dy opowiadała nam straszne historye o nieboszczce bratowej:

— Boże uchowaj! a toż to była żmija! Mnie i siostrę moją Maryę na śmierć dręczyła a brat nasz Piotr, ten to dopiero miał za swoje! Jak się rozgniewała na kogokolwiek ze służby, wpadała do męża i żądała, aby winowajcę własnoręcznie ukarał; do tego, choć tak uległy, nie dał się nigdy nakłonić, przeciwnie, starał się ją wszelkiemi sposobami ułagodzić, ale napróżno, łagodne słowa męża do wściekłości ją doprowadzały, sypała nań obelgi jak z rękawa, a on nie jak silny mężczyzna, lecz jak niedołężna, stara baba słuchał i milczał. Ona, widząc, że jej wymowa tak mało skutkuje, porywała jego książki, papiery i wszystko, co na biurku leżało i wrzucała do ognia, krzycząc: „Nie potrzebuję tych śmieci w moim domu!" Przychodziło nawet do tego, że zdzierała pantofel z nogi i biła nim męża po twarzy, a on, ten cichy, łagodny baranek chwytał delikatnie jej ręce, aby bolu nie sprawić i przemawiał dobrotliwie: „Ależ Nadeżdo, Nadeżko, zastanów się! co robisz? czy się nie wstydzisz?" Ale jej ani w głowie nie było wstydzić się. „Jakże mógł wujaszek wytrzymać z taką żoną? dlaczego się z nią nie rozłączył" zapytało jedno z nas. „Ach dzieci kochane! żony, z którą się kilka lat już przeżyło, nie można z domu wyrzucić jak starą rękawiczkę", odpowiedziała Ciotka „i trzeba mu przyznać, że on ją pomimo wszystkiego, prawdziwie kochał". „Jak mógł taką Ksantypę kochać?" „A ja ci mówię, że ją kochał, żyć bez niej nie mógł, a jak ją sprzątnięto o mało sobie życia nie odebrał". „Co mówisz ciociu? Jak ją sprzątnięto?", zawołaliśmy do najwyższego stopnia zaciekawieni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co i o czem piszą.

W znakomicie prowadzonej „kronice kościelnej" w *Gazecie Kościelnej* znajdujemy notatkę o szkołach w Belgii, która godną jest uwagi ze względu, że może służyć jako dobry przyczynek do wyjaśnienia toczącej się obecnie walki między stronnictwami w królestwie belgijskiem.

Wiadomo — pisze *Gazeta Kościelna* — że obok reformy wyborczej kwestya szkolna stanowi w Belgii główny kamień obrazy i temat rekryminacyi na despotyzm i obskurantyzm klerykałów. Otóż z cyfr, jakie mamy pod ręką, pada charakterystyczne światło na ten obskurantyzm i despotyzm. Do 1876 r. była szkoła w Belgii wyznaniową, a zostawała pod zarządem gmin. Po objęciu władzy przez masonów, wydane zostało w r. 1879 nowe prawo szkolne najbezwzględniejsze i najbardziej tyrańskie ze wszystkich, jakie poza Rosyą istnieją. Szkoły straciły autonomiczny charakter, odebrano je gminom, a poddano bezwarunkowo rządowi. Religia została usuniętą, prywatne szkoły, uznawane dotąd przez prawo, zostały zasadniczo skasowane, odmówiono im bowiem mocy nietylko wydawania świadectw, ale nawet przygotowania do egzaminów w szkołach rządowych. Faktycznie było to jednoznaczące z zupełnym zakazem istnienia dla nich. Rezultat był jednak ciekawy. Zamiast zwiększyć się pod wpływem monopolu frekwencya szkół rządowych zmniejszyła się o 217.000 uczniów (z 600.000 w r. 1878 na 385.000 w r. 1883). Rodzice wysyłali dzieci zagranicę, uczyli je po domach — biskupi okładali szkoły rządowe interdyktem, a rodziców posyłających tam dzieci ekskomuniką. Stan zamięszania, niechęci, rozstroju wywołanego przez szkolną ustawę masońską był straszny. W r. 1884 powrócili katolicy do władzy i zaraz wydane zostało nowe prawo szkolne, mogące służyć za wzór religijnej bezstronności. Szkoły poddano na nowo pod zarząd gmin. O charakterze ich religijnym rozstrzyga gmina, więc w gminie niereligijnej takąż jest i szkoła. Jeśli szkoła ma charakter religijny, ojcu przysługuje prawo nieposyłania dziecka na naukę religii, która więc nie jest obowiązkową. W szkole bezwyznaniowej jednak wystarcza, aby 20 ojców zrobiło podanie o naukę religii, aby ta ostatnia była zaprowadzoną. Szkoły prywatne katolickie mogą być przejęte na koszt gminy i otrzymać charakter szkół rządowych. Subwencye od rządu otrzymują obok rządowych wszystkie szkoły prywatne, odpowiadające wymaganiom naukowym.

Jak widzimy jest to minimum żądań ze strony katolików, to tylko równouprawnienie o bezwyznaniowym charakterze szkoły nie rozstrzyga. Rząd jest bezstronny... I takie to prawo, nie będące naprawdę wcale katolickiem, prawo dające katolikom daleko mniej, niż im zostawiły reformy szkolne ery Stremayera w Austryi, prasa żydowska całego świata, a nasza za nią nazywa despotyzmem klerykalnym. Ależ to tylko minimum równouprawnienia dla katolików! Tak — masonom jednak chodzi o to właśnie, aby katolikom odebrać wszelkie prawo i głos. Charakterystycznem jest jednak jako ilustracya obskurantyzmu klerykalnego, że w r. 1898 liczba dziatwy szkolnej wynosiła 775.000, a więc równo dwa razy tyle co po pięcioleciu masońskich rządów nad szkołą.

* *

Pisząc o budowie lwowskiej szkoły kadeckiej, która właśnie jest już na ukończeniu, zwraca *Gazeta techniczna* uwagę na ten smutny fakt, iż przy tem wielkiem przedsiębiorstwie jeden tylko fachowiec krajowy był czynny.

Przedsiębiorstwo tej budowy — pisze *Gazeta techniczna* — otrzymała firma wiedeńska J. Eisler, kierownikiem zaś budowy był p. Józef Gall, Lwowianin, konces. majster murarski i przyznać mu należy, iż w trudnych warunkach, mając do czynienia z przedsiębiorcami Niemcami, wywiązał się doskonale z poruczonego sobie zadania. Szkoda wielka, że tylko jeden fachowiec krajowy był czynnym przy tej znacznej budowie, przyczem moc satelitów „von draussen" przepatrujących się, jak budowa rośnie, tuczyła się groszem krajowym, zabierając miejsca tutejszym siłom fachowym. Rozbijamy się, aby „dostawy dla wojska" tylko firmy krajowe dostawały, nie przeczuwając nawet, iż ta drobnostka nie podniesie ostatecznie stanu przemysłu krajowego, gdyż kwoty dostaw są stosunkowo nieznaczne na tyle tysięcy rzemieślników; natomiast nie staramy się, aby budowy wojskowe, przy których o znaczne rozchodzi się sumy, krajowe przedsiębiorstwa lub krajowi budowniczowie otrzymali. To też z reguły dostają je firmy obce, a straty z tego powodu dotkliwe są bardzo tak dla kraju jakoteż dla jednostek miejscowych. Obce przedsiębiorstwo bowiem zapełnia przedewszystkiem wszystkie posady urzędników, czy to technicznych, czy administracyi, „swoimi" biorąc w najlepszym wypadku dla reklamy jedną tylko siłę krajową. Znaczne kwoty wydaje w obcych fabrykach i obcym dostawcom, a tylko okruszyny rzuca firmom krajowym, przyczem jeszcze na wsze strony świata głosi, jak to ono wspiera siły krajowe!

Zupełnie zgadzamy się z powyższemi zdaniami *Gazety technicznej*, dodać zaś od siebie winniśmy tylko to, że te zakrajowe firmy, wszystko co robią w Galicyi, — robią źle, niedbale, i tak tylko aby zbyć. Przykładem tego być może właśnie wspomniana wyżej szkoła kadetów. Nie byliśmy w jej wnętrzu, bo tam nie puszczają, ale z zewnątrz sądząc, skonstatować winniśmy, że nie widzieliśmy dotąd we Lwowie budynku, któryby tak starannie był zawilgocony, od fundamentów aż pod sam dach, jak owa szkoła. Za miesiąc mają ją już otworzyć i młodzież nasza ma te wilgotne mury zamieszkać. Owoż sądzimy, że komisya miejska powołana do wydawania konsensów na zamieszkanie wszelakich budynków w mieście Lwowie, winna tym razem nie udzielić owego konsensu i nie narażać młodzieży naszej na tak niehygieniczne warunki, jak przebywanie w wilgotnych murach.

W gościnie u misyonarzy katolickich.

Fejletonista *Now. Wrem.*, p. Sigma, w ostatniej swej kronice zamieszcza wspomnienia z pobytu w Nankinie, tej dawnej stolicy Państwa Niebieskiego, gdzie znajdują się ruiny słynnej wieży porcelanowej i grobowiec cesarza Daj-Tsy. Ponieważ Nankin nie jest otwarty dla Europejczyków, przeto rosyjski podróżnik musiał szukać gościny u Ojców Jezuitów, do których posiadał rekomendacyę z konsulatu francuskiego w Szangaju:

„Pod pałącem, prawie tropikalnem słońcem, jechałem w wózku, zaprzężonym w chudego chińczyka, dobrych dziesięć wiorst od przystani do miasta, piękną drogą między bambusowemi gajami i bogatemi polami. Mój „koń" oblewał się potem i od czasu do czasu zatrzymywał się u przydrożnych gospód, przed któremi wystawione były kadzie z wodą, w których pływały kawałki ogórka, zaś obok leżały rozkrajane na połowy zielone dynie. Chwytał kawałek ogórka lub dyni, rzucał na stolik dziurawą monetę miedzianą, i biegł dalej, ssąc soczyste i chłodne owoce. Czasem wstrzymywał się, by napić się wody, wprzód wszakże płukał długo usta, pełne pyłu.

„Nareszcie odetchnąłem swobodniej: znaleźliśmy się pod ogromnym łukiem bram miejskich, bronionych przez garść żołnierzy i pojechaliśmy po szerokich brukowanych ulicach brudnego miasta. Po długiem błądzeniu zatrzymaliśmy się wreszcie u drzwi klasztoru i rozpoczęły się nieskończone pertraktacye z chińskim odźwiernym, który zniknął wreszcie z moją kartą i zjawił się dopiero w dobre pół godziny z odpowiedzią, że ojciec przełożony zaraz przyjdzie i prosi mnie tymczasem do sali przyjęć. Z drzwi domu, przez ogród, szedł ku mnie szybko chińczyk w białej sukni; był lat średnich, twarz miał energiczną, oczy rozumne. Był to ojciec przełożony. Jezuici noszą w Chinach strój chiński i warkocze.

„Po wymianie przywitań, o. przełożony poprosił mnie do misyi, gdzie było chłodno i tajemniczo. Siedliśmy u okna w długim korytarzu między refektarzem i kościołem i o. Szymon zasypał mnie pytaniami: Kiedy wyjechałem z Europy? co się dzieje we Francyi? czy przymierze jest mocne? jaki nasz stosunek z Polakami? Już przeszło kwandrans tak rozmawialiśmy, gdy o. przełożony się poruszył.

— Trzeba panu przygotować celę — rzekł. — Czy pan sobie nie życzy czego? Myśmy już zjedli obiad, ale...

— Ojcze, umieram z pragnienia! — zawołałem.

— Co pan woli? wino, czy też lekkie piwo, prawie bez chmielu, które wyrabiają u nas w północnej Belgii. Ja jestem belgijczykiem...

„Zawołał braciszka i kazał mu przynieść butelkę z lodu. Zdawało mi się wtedy, że piję nektar.

„Kiedy oczyściłem się trochę w celi i obmyłem, o. przełożony zapoznał mnie z bratem Pawłem, który miał poprowadzić mnie za miasto, do grobowca cesarza. Było około czwartej po południu i musieliśmy się śpieszyć, by zdążyć z powrotem o ósmej, ponieważ o tej godzinie zamykają bramy miejskie. Poszliśmy szybko po rozpalonych chodnikach. Bratu Pawłowi było niemiłosiernie gorąco. Chińscy ulicznicy darzyli go po drodze wymysłami, od których czerwieniał; gdy chciałem skarcić laską natrętnego malca, który chwycił go za rękaw, brat Paweł prosił mnie, bym się uspokoił.

— Myśmy tu dlatego, żeby znosić cierpienia od pogan — rzekł — i żeby ich nawracać na drogę prawdy. Chiny — to moja druga ojczyzna — dodał smutno. — Francyi nie zobaczę już. Nie wracamy nigdy...

„Opowiadał mi o urządzeniu misyi, o pracach naukowych OO. Jezuitów i o wielu innych kwestyach. Wreszcie rozmowa zeszła na prawosławie i na połączenie kościołów".

Brat Paweł wyraził p. Sigmie swoje zdziwienie i żal, że prawosławni, którzy zachowali tyle prawdziwych wierzeń, idą śladem protestantów i są wrogami katolicyzmu. Zaś protestanci — według słów brata Pawła — to wspólni wrogowie, to wrogowie religijnego uczucia, którzy chcą zastąpić Boskie podanie symboliczne — rozumem.

— Czyż to nie okrutne widowisko? — mówi brat Paweł. — U nas we Francyi niema rządu. My nie modlimy się za tych, którzy udają naszych rządzących. My pragnęlibyśmy modlić się za waszego monarchę..

Wynikła dłuższa dyskusya, w ciągu której p. Sigma tłómaczył:

„My nie możemy, mój bracie, uznać zwierzchnictwa Papieża. Ja wiem, że obecny Ojciec święty, to człowiek niezwykły. Czytałem jego encykliki a zwłaszcza *de conditione opificum*, (o położeniu robotników), o filozofii chrześcijańskiej, o pochodzeniu władzy cywilnej. Według mego zdania, wszystkie wykształcone społeczeństwa winny słuchać jego głosu. Ale my jesteśmy spadkobiercami Bizancyum. Jak niezależne są od Papieża kościoły wschodnie, tak niezależny jest i nasz. A co się tyczy różnicy w dogmatach, to nie moja rzecz je roztrząsać".

Niedługo potem p, Sigma i brat Paweł znaleźli u się u bram starej świątyni. Odświeżywszy podniebienie herbatą, którą poczęstował ich odźwierny, zwiedzający udali się na wierzchołek wpółrozwalonej baszty, z której roztaczał się przedziwny widok na całe miasto.

I na grobie cesarza chińskiego, który umarł w 1399 r., siedzieli Rosyanin i Francuz i spierali się gorąco o możliwości złączenia dwoch kościołów.

— Przecież ci, co nie wiedzą wcale o religii katolickiej, będą zbawieni — mówił p. Sigma. — Więc dlaczego pan twierdzi, że ja przepadnę?...

— Tak, dopóki pan nie zna prawdy i żyje zgodnie z przykazaniami i sumieniem, może pan być zbawiony; ale skoro pan wie, gdzie jest prawda i nie poszedł pan jej drogą, będzie pan ukarany. Dlatego, że pan wiedział — i jednak nie uczynił...

I rozmowa ta, i później obiad w misyi — i wieczór, spędzony na rozmowie o najważniejszych zagadnieniach życiowych, wywarły na fejletoniście *Now. Wrem.* niezatarte wrażenie.

Echa z wód.

Iwonicz, 24 lipca.

Gości kąpielowych bawi tu tego roku takie mnóstwo, że wiele osób musiało zaraz po przybyciu wracać do domu, gdyż nie miało nawet gdzie przenocować. Powodem tego jest zapewne ten fakt, że lekarze nasi poczuli się do obowiązku patryotycznego wysyłania swoich pacyentów zamiast do Kreuznach lub do Hall — do Iwonicza. Ale bo też wody iwonickie są o wiele lepsze, aniżeli w Kreuznach a dorównują hallskim, gdyż mają ten sam procent jodu. Jeżeli czego brakuje Iwoniczowi to domów mieszkalnych, ale podobno właścicielka hrabianka Ema Załuska zamierza w roku przyszłym wystawić kilka nowych will. Ostatnia lista gości wykazuje przeszło 2.000 osób, najwięcej rodzin dostarczyły nam: Królestwo Polskie, Litwa, Wołyń, Podole i Ukraina.

Nowy zarząd, na którego czele stoi dr. Klemens Dębicki, dobrze się wywiązuje ze swego zadania, odznaczając się uprzejmością i zapobiegliwością. Dnia 30 b. m. odbędzie się loterya i bal, które się świetnie zapowiadają, a ponieważ mamy wiele pięknych panien, jest nadzieja, że młodzież i z dalszych stron Galicyi na bal pospieszy. — Bawią tu obecnie między innemi: Księżna Jabłonowska z rodziną, księżna Lubomirska, hr. Szeliscy, Krzeczunowiczowie, Wolfarthowie, Halewiczowie, Zalescy, Dobrowolscy, radca dworu Ćwikliński z rodziną etc. etc.

Z kroniki Bolesława Prusa.

W ostatniej swojej kronice tygodniowej opowiada Prus, że gdy pewnego razu jechał z Warszawy do Skierniewic, ukradł ktoś parasol damie, znajdującej się w temsamem co i on przedziale. Nie chcąc jechać dłużej w towarzystwie, w którem giną parasole, przesiadł się Prus na pierwszej stacyi do innego przedziału, gdzie napotkał swojego dobrego znajomego, wielkiego pesymistę. Gdy Prus opowiedział mu wypadek z parasolem, wywiązała się między nim, a owym pesymistą rozmowa, którą Prus w całości powtarza:

— Piękne towarzystwo; co?!.. — powiedział znajomy — sami ludzie zamożni, jadą pośpiesznym pociągiem za granicę i.... kradną sobie nawzajem parasole, walizki, szkatułki z kosztownościami!...

— Dajże spokój — odpowiedziałem — zginął tylko parasol i to wzięty przez rzezimieszka, a nie przez podróżnego. Widocznie walizka i szkatułka były pilnowane, a parasol nie był pilnowany....

— Et!... Mnie zresztą nie chodzi o pojedyncze złodziejstwa, które zdarzają się wszędzie, ale o ten ogólny nastrój do wyzysku, do grabieży, jaki w ostatnich latach przeniknął całe nasze społeczeństwo....

— W imię Ojca i syna.... — zawołałem — jakie ty znowu zaczynasz teorye wygłaszać?... Chwała Bogu, że nareszcie jedziesz do Karlsbadu; bo może w ciągu tych sześciu tygodni, przez które będziesz pił wody, społeczeństwo zdąży się poprawić, a gdy wrócisz, pokaże ci się lepszem.

— Nie jadę do Karlsbadu — odparł — i społeczeństwo nie poprawi się. Owszem, ono będzie z każdym rokiem psuć się coraz bardziej, na wszystkich piętrach i we wszystkich klasach.

— Wiem, że oddawna patrzyłeś na świat przez krepę... — rzekłem — ale co u licha tak wyjątkowo nastroiło cię w ostatnich czasach?

— Czasach?.. — powtórzył. — Powiedz: w ostatnich kilku dniach, w ciągu których częściej musiałem stykać się z ludźmi rozmaitych powołań i przekonać się, że — wszyscy są jednego warci!...

— Wolno wiedzieć?... — spytałem.

— Wszystko opowiem po kolei — odparł. — Posłuchaj naprzykład takiego faktu, który, niby węzeł, jednoczy cały pęk chorobliwych niedogodności:

Moja znajoma miała sklep, który wynajmowała od trzech lat i płaciła regularnie. Za każdą zaś opłatą kwartalną przypominała rządzcy, że — po skończeniu kontraktu chce w tym samym lokalu zostać i nadal.

Rządca zapewniał ją, iż dawna klientka nietylko ma pierwszeństwo przed innymi, ale jeszcze — policzy jej komorne o sto rubli taniej, aniżeli jakiemuś nowemu lokatorowi.

Tymczasem, w listopadzie roku zeszłego, dowiaduje się moja znajoma, że gospodarz zajmowany przez nią sklep od lipca wypuścił komu innemu. Biegnie tedy kobiecisko do gospodarza i pyta: czy to prawda?

— Prawda, ale jeżeli mi pani zapłaci o 500 rubli więcej niż dziś, to z jej następczynią zerwę umowę. Bo wszakże pani, jako dawniejsza lokatorka, ma pierwszeństwo.

Cóż było robić? Moja znajoma, ażeby nie stracić klientów, którzy nawykli do miejsca, nietylko zgodziła się zamiast dotychczasowych 700 płacić gospodarzowi 1.200 rubli, ale nawet rządcy ofiarowała... „odszkodowanie". Lecz mimo to wyrzucono ją ze sklepu, z miejsca, które, jak się mówi w języku handlowym „wyrobiła" sobie przez trzy lata.

A teraz — ciągnął pesymista — czy pan widzi cały kłębek „geszeftów"... Ten kupiec, który cichutko podkopuje innego kupca, ten gospodarz, który urządza małą licytacyjkę i wartość lokalu podnosi odrazu o 500 rubli, ten wreszcie rządca, który wziąwszy „odszkodowanie", nie zwraca go, choć interesu nie załatwił?...

— No — wtrąciłem skromnie — gospodarz miał prawo wynająć komu innemu, tem bardziej, jeżeli ów inny płaci mu lepiej...

— Ale po co ta obłuda, krętactwa, działania zakulisowe?... tembardziej, gdy i stary lokator godził się na podwyższenie ceny?... Czy to nie dowodzi tkwiącej w duszach potrzeby robienia mętnych interesów?..

Teraz, Bóg wie, co się wyrabia z domami w Warszawie — rzekłem — więc trudno dziwić się, że gospodarze i lokatorowie dostają zawrotu głowy. Z takiego jednak faktu nie można sądzić o demoralizacyi całego społeczeństwa.

— Ale z większej liczby faktów i z rozmaitych dziedzin można będzie sądzić — przerwał pesymista.

Więc posłuchaj czego innego.

Wchodzę do pierwszorzędnej cukierni po cukierki.

— Co kosztuje funt?

— Rubel i dwadzieścia kopiejek.

Wprawdzie w innym pierwszorzędnym zakładzie funt doskonałych cukrów kosztuje rubla, ale mniejsza o cenę. Proszę o dwa funty, płacę 2 ruble 40 kop., lecz, ponieważ pudełko wydaje mi się zbyt małem, więc, w innym znanym mi z rzetelności sklepie proszę — o sprawdzenie wagi.

I co powiesz: owe cukry, pomimo, że były w pudełku i że pudełko jeszcze zawinięto w dwa papiery, owe cukry nie ważyły dwu funtów!...

Powiedz teraz — czy godzi się, ażeby firma posiadająca wielkie dochody i sławę, dopuszczała się kilkołutowych... „nieformalności?"

— Mój drogi, przesadzasz!... — powiedziałem. — Jestem pewny, że w tej słodkiej sprawie nie chodzi o niegodziwy zarobek na kilku łutach, ale o zwyczajne lenistwo. Cukiernikom nie chce się obrachowywać ile pudełko mieści w sobie cukierków i — dla okrągłości — liczą dwa funty...

— A tak! — wybuchnął pesymista — ich fatyga znaczy więcej, aniżeli moje sprawiedliwe interesa... Zaraz dam ci i tego rodzaju przykład...

Onegdaj wchodzę do pewnej perfumeryi i żądam — flaszeczkę wody kolońskiej. A ponieważ w takich flaszkach korki są zbyt krótkie i luźne, więc proszę, ażeby dano mi inny koreczek, za co z przyjemnością gotów jestem zapłacić.

Perfumiarz nie chce pieniędzy, ale dodaje mi koreczek stanowczo za wielki. Zwracam na to uwagę. Chłopak sklepowy, rozgniewany, idzie za szafę i po chwili wynosi stamtąd, zawinięty w bibułkę, niby to inny, lecz właściwie — ten sam korek...

Naturalnie spostrzegłem figiel i rzuciłem korek, aż ziemia się zatrzęsła... Nie kpij, chłystku, z bliźniego!..

— Nie widzę tu powodu do uniesienia.

— Jakto nie?... We flakonie dziurka, przepraszam, taka mała, że nie wsadzisz w nią końca palca, a on, panie, daje mi korek, jak świecę stearynową po cztery na funt... To nie są kpiny?...

Dziś, kiedy przypominam sobie ten potworny korek, wydaje mi się, że gdyby mu dorobili „rondo" — byłby z niego cylinder nawet na dużą głowę. I ja, takim korkiem, mam zabezpieczać w podróży wodę kolońską?...

Ile razy spotka mnie tego rodzaju pasztet — ciągnął zadyszany pesymista — zawsze przypominam sobie kupców niemieckich. Oni nie robią pokątnych intryg z właścicielami albo rządcami domów, oni nie oszukują na jakości, ani na wadze towaru i nie podrzucają ci, przez lenistwo, korków, któremi nie można zatkać butelki...

— No, no!... przerwałem — wobec politycznych oszustw, jakich dopuszczają się hakatyści czy nawet wolno wspominać o niedoważonem pudle cukierków, albo o niepasującym korku?...

— Za pozwoleniem — odparł — godzi się; bo z groszów robią się majątki. Gdyby każdy kupiec oszukiwał każdego klienta przy każdym interesie tylko na grosz, porachuj: ileby to w całym kraju uczyniło na rok? Publiczność jest krzywdzona na miliony rubli przez chciwość, albo lekceważenie sprzedających.

Tej niemoralności już pozbyli się kupcy niemieccy, bo rozumieją, iż w handlu — punktualność i rzetelność jest najpewniejszą drogą do zdobycia majątku.

Ale u nas jeszcze myślą, że pewniejszym sposobem dorobienia się fortuny jest — brać od interesanta za dwa funty towaru, a dawać mu niecałe dwa funty...

Surowość mego przyjaciela zaczęła być nudną.

— Mój kochany — rzekłem — przypuśćmy że twoje przykłady są prawdziwe, a wnioski słuszne, to jeszcze nie masz prawa mówić o całem społeczeństwie. Są, przypuśćmy, zepsute pewne sfery warszawskiego kupiectwa, to jest kilka tysięcy ludzi. Ale przecież zostaje nietknięta prowincya, zostaje chłop..

— Zaraz odpowiem — pochwycił mój przyjaciel. — Kilka dni temu byłem w pewnem prowincyonalnem mieście i chcąc wyjrzeć za rogatki, wziąłem dorożkę, z furmanem rzeczywistym chłopem na koźle.

Według taksy godzina jazdy kosztuje tam 60 kop. My, jeździliśmy, jak orzech zgryzł 35 minut.. I wiesz, ile kazał sobie zapłacić?.. Rubelka!...

Naprózno wyjaśniałem mu, że gdybym nawet jeździł godzinę, to jeszcze należałoby mu się tylko 60 kopiejek

— „Pan mnie nie najął na godziny, tylko na kurs".. odpowiedział poczciwiec, no i wziął rubelka.

Byłby zarobił jeszcze więcej, gdyby na szosie schwycił mnie za gardło i zażądał oddania wszystkich pieniędzy, jakie mam przy duszy...

Ale co tu dużo gadać! — zakończył mój przyjaciel. — Widzę jasno, że — czy w Warszawie, czy na prowincyi, dorożkarz czy cukiernik, każdy myśli tylko o wyzyskaniu bliźniego..

— A rezultat? — spytałem.

— A skutek będzie taki, że jeżeli dalej pójdzie w obecnym kierunku, to już nasze wnuki w sztuce wyzyskiwania prześcigną żydów i Greków...

— I nie można temu zapobiedz?

— Owszem można. Ale zamiast ukrywać nasze grzechy, jak to robimy dotychczas, trzeba je odsłaniać i ogłaszać na całe gardło...

Na tej drodze obudzi się sumienie publiczne, uczciwość zacznie być modną, a wówczas cukiernik będzie szukał chluby w dokładnem ważeniu cukrów, zaś perfumiarz w dopasowywaniu korków... Jak dziś prawie każdy z tych panów dba o to, ażeby nie używać przestarzałego kapelusza czy surduta.

— Przepraszam — rzekłem. — Mówisz o ocknięciu się sumienia publicznego... Zapewne, ocknie się ono, jeżeli jest; ale — jak zrobić, ażeby takie sumienie istniało?...

Mój przyjaciel zamyślił się.

— Tak — szepnął — na świecie nic nie rodzi się samo i dlatego nawet cnoty muszą być siane jak zboża, a dusze ludzkie muszą być pod ten posiew uprawiane nie gorzej od ziemi...

Wie o tej prawdzie najdojrzalszy pod słońcem naród — Anglicy. Dlatego, chcąc ucywilizować swoje dzieci, założyli im — naprzykład — „Klub grzeczności".

Do instytucyi tej może zapisać się każde dziecko od 5 do 15 lat, pod następnymi warunkami:

1 o) płacić 1 penny rocznej składki — i

2-o) wypełniać regulamin, który zaleca grzeczne zachowanie się wobec starszych i rówieśników, w domu i na ulicy.

Regulamin ten ma dewizę: „Nie czyń drugim tego, czego nie chcesz, ażeby tobie czyniono..."

Jestto bardzo mądre urządzenie: nauka bowiem cnoty, jak wreszcie każda, najlepiej przyjmuje się w wieku młodym, a jej najdzielniejszą szkołą jest — wzajemna kontrola rówieśników.

— Gdybym miał energię — westchnął pesymista — zaraz założyłbym „Towarzystwo dobrych obyczajów" dla naszych dzieci i młodzieży.

Dzieci przyzwyczajałbym do starannego mycia się codzień, do kąpania się przynajmniej raz na tydzień, do pielęgnowania zębów przy pomocy wody, mydła i szczoteczki... Zaś młodzież zachęcałbym do wystrzegania się kłamstwa, oszustwa i robienia choćby najmniejszej krzywdy bliźnim..

— I sądzisz, że wytworzyłbyś rasę aniołów? — spytałem.

— Nie. Sądzę tylko, że młody człowiek, który setki razy w ciągu roku, niby dla zabawy, wystrzegał się grzechów, będzie przeciw nim lepiej zabezpieczony, aniżeli ten, który bawił się kłamstwem, oszustwem i kradzieżą"...

Na tem zdaniu kończy się list naszego przygodnego korespondenta. *Bolesław Prus.*

Artystyczne wychowanie ludu i młodzieży.

Wiadomo powszechnie, że w Anglii pod wpływem Ruskina oddawna rozwinęła się popularyzacya estetyki, a lubo ten, jak ktoś powiedział, „największy z wszystkich pisarzy dwudziestego wieku" skarżył się niegdyś, że ziarno jego padło na skałę i w kłos bujny się nie rozwinęło, to jednak fakta stwierdzają, że praca wielkiego myśliciela nie poszła na marne.

Obecnie za przykładem Anglików idą Niemcy, — w Hamburgu bowiem powstało stowarzyszenie nauczycielskie, na którego sztandarze wypisano hasło: „Artystyczne wychowanie ludu i młodzieży". Jeden z przywódców tego stowarzyszenia, Ross, wystąpił przedewszystkiem z żądaniem, aby wszelkie publiczne czytelnie i biblioteki uznały zasadę krzewienia piękna w duszach ludzkich. „Laissez faire" — wyrządza tu szkody, podobnie jak w innych dziedzinach. Utarty optymistyczny przesąd twierdzi, iż czytelnik, puszczony samopas, sam z biegiem czasu przekona się o wyższości utworów artystycznych. Statystyka, zdaniem Rossa, dowodzi czegoś wręcz przeciwnego 70 — 90% lektury bibliotecznej przypada na romanse łechcące wyjałowioną wyobraźnię lub zmysłowość. Jeśli statystyka niektórych czytelni wykazuje, iż wzrasta wziętość utworów naukowych, to zwrot ten nie dowodzi zmiany gustu estetycznego, lecz wzrastającego zamiłowania do wiedzy.

Wspomniane wyżej stowarzyszenie ogłosiło między innemi, zbiorowe wydawnictwo w kwestyi nauki rysunków w szkołach, gdzie poddaną została krytyce rutyna nauczycielska. Reformatorowie żądają i tu powrotu do natury ludu, oraz uwzględnienia potrzeb sztuki stosowanej do przemysłu, a więc gałęzi będącej obecnie w pełni rozkwitu. Program reformatorów na polu szkolnictwa idzie jeszcze dalej: sama forma zewnętrzna szkoły musi być odblaskiem piękna. Sciany gołe, a co najwyżej wstydliwie zawieszone mapami, tabelami lub produkcyami religijnemi nieznanych partaczy, nie przykują do siebie zmęczonego lub stęsknionego wzroku urokiem piękna. Miejsce tych przedmiotów powinny zająć starannie wykonane kopie cennych dzieł sztuki, których obraz wryje się w pamięć uczniów. Odbije się to dodatnio na smaku artystycznym młodzieży.

Rozmaite środki praktyczne umożliwiłyby wprowadzenie tej reformy. Autor projektu, Spanier, wspomina o towarzystwie, które zawiązało się w Londynie w celu taniego zaopatrywania szkół w artystyczne druki i ryciny. W Manchesterze samo muzeum wypożycza szkołom obrazy. W Belgii rady miejskie wyznaczają na to specyalny fundusz. We Francyi przy każdej szkole utworzono maleńkie muzeum sztuk pięknych; przyozdabiające komnatę szkolną, takie *musée d'art scolaire* ma, według uchwały rządowej, istnieć przy każdej szkole wiejskiej. Wspomniane stowarzyszenie nauczycieli rozpoczęło rokowania z kilkoma nakładcami w tej sprawie. Na zasadzie opracowanego katalogu szkoły będą miały możność otrzymywać za przystępną cenę zbiory kopij słynnych utworów sztuki plastycznej. Stąd jeden krok do zaprowadzenia obowiązkowego i systematycznego zaznajamiania uczniów z pomnikami artystycznemi.

Próby w tej mierze zostały już podjęte przez znanego estetyka hamburskiego, Lichtwarcka, dyrektora muzeum miejscowego. Uderza nas śmiałość samego pomysłu. Nie na fotografiach ma się kształcić poczucie estetyczne, lecz o ile możności na utworach oryginalnych, z wyrugowaniem wszelkiego historycznego balastu. Daty i anegdoty biograficzne bądź trudne, bądź bezsensowne, zamulają duszę dziecka, podczas gdy wrażenie bezpośrednie, wyniesione z obserwacyi, zapładnia ją. Gra kolorów i idea — oto rzeczy pierwszorzędne, zwłaszcza w młodszym wieku. Dopiero w czternastym roku życia może dziecko odczuć piękno rzeźby. Co do wyboru dzieł, Lichtwarck oddaje pierwszeństwo twórczości bieżącego stulecia, gdyż ta treścią jest przystępniejsza dla umysłu dziecięcego. Z powyższego nie wypływa, aby owa drużyna reformatorska lekceważyła rolę wychowawczą innych sztuk pięknych. Przeciwnie, z inicyatywy stowarzyszenia nauczycielskiego dyrekcya hamburskiego teatru zgodziła się urządzać peryodyczne przedstawienia sztuk klasycznych wyłącznie dla dziatwy szkolnej. Dotychczasowe próby wypadły świetnie.

Mały Feljeton.

Pani Annie Neumanowej.

Więc Mościa Dobrodziejko, Wielce Miłościwa,
„W małżeństwie, mąż to piołun, żona to pokrzywa...."
I mówisz, Dobrodziejko, to na seryo całkiem?
Bój się Boga! daj pokój z tak brzydkim kawałkiem.
Co Ci przyszło do głowy! Poematów cztery,
Zgrzeszyłaś na ten temat. Cóż, piękne litery —
Dowodu ani za grosz. Rzecz jest stąd zabawną,
Że statystyka już ją rozstrzygnęła dawno:
Mianowicie, że w liczbie małżeństw jako żywo!
Na sto, zaledwie dziesięć układa się krzywo,
A zaś reszta, po Bogu, słodko i przystojnie.
Zatem, połóż o Pani! kres małżeńskiej wojnie,
Maczaj twe dzielne pióro w inkaust mniej ponury,
Nie bierz lekkich obłoczków za gradowe chmury,
Zostaw w spokoju deski, piołun i pokrzywy,
I cofnij swój aforyzm, nie dość, że fałszywy,
Lecz i deprymujący. Dość mamy goryczy,
Dosyć ludzkość łez leje i dosyć ran liczy,
Goić je nam, nie jątrzyć.
Ja uwielbiam żony,
Pani uwielbiaj mężów....
Sługa uniżony.
M. Rodoć.

KRONIKA.

Lwów 25 lipca.

Ks. biskup Konstanty Czechowicz z Przemyśla wyjechał w towarzystwie swego prezydyalnego sekretarza ks. Emila Pohoreckiego do Zakopanego. Wróci w połowie sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Pan Namiestnik zamianował koncypistów Namiestnictwa: Mieczysława Tabeau, Zygmunta Rudnickiego, Tadeusza Wrześniowskiego, Jana Łępkowskiego, Kazimierza Waydowskiego, Henryka Ettmayera, dr. Karola Matyasa, Zygmunta Karasińskiego, Bolesława Hellera, Wincentego Przybysławskiego, Michała Zawadzkiego, Kazimierza Jaworczykowskiego, Adolfa Piaseckiego, Marcelego Zadurowicza i Zygmunta Zeleskiego komisarzami powiatowymi, a praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Kazimierza Strońskiego, dr. Czesława Trembałowicza, Józefa Ipohorskiego-Lenkiewicza, Stanisława Krasińskiego, Kazimirza Przybysławskiego, Hilarego Hoszowskiego,

Stanisława Czyszczana, Kazimierza Madurowicza, dr. Tadeusza Moszyńskiego, Stanisława Podwińskiego, Bronisława Kwiatkowskiego, Eugeniusza Salomon-Friedberga i dr. Stanisława Okęckiego koncypistami Namiestnictwa.

Uroczyste otwarcie targowicy na bydło opasowe rogate i nierogaciznę odbędzie się na Prądniku białym pod Krakowem dnia 27 lipca 1899 o godzinie 9 przed południem.

Akademia konsularna. *Politische Correspondenz* ogłasza, że w akademii konsularnej z początkiem roku szkolnego 1899/900 opróżnionych będzie dla elewów kilka miejsc, połączonych ze stypendyami państwowemi w wysokości 1.300 i 1000 złr.

Zjazd słowiański w Krakowie. Jak donosi *Czas*, zjazd słowiański, który miał się odbyć w Krakowie, został już zaniechany i wcale się nie odbędzie. Jak w swoim czasie pisaliśmy, ten zjazd projektował p. dr. Dobija.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posady kancelistów sądowych przy sądach powiatowych w Mielcu, Podgórzu, Rozwadowie i Zmigrodzie z terminem do 25 sierpnia. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów: w Grębowie pow. tarnobrzeskiego (kaucya 300 złr.) z poborami 1120 złr., w Czarnej koło Ustrzyk dolnych (kaucya 200 złr.) z poborami 190 złr. i we Lwowie 13 przy ul. Leona Sapiehy i Śniadeckich (kaucya 300 złr.) z poborami 380 zł. i dodatkiem na mieszkanie, przy otwarciu urzędu oznaczyć się mającym. Termin do 7 sierpnia.

„Lohengrin" w Warszawie. Operetka lwowska w Warszawie daje dnia 1 sierpnia „Lohengrina" z p. Aleksandrem Bandrowskim w roli tytułowej, a panną Bohusówną w roli Elzy.

Ze zdrojowisk. Do Rabki przybyło w czasie od 20 czerwca do 10 bm. 589, a od początku sezonu 942 osób.

Socyaliści lwowscy odbyli wczoraj zgromadzenie, na którem uchwalili rezolucye, potępiające nowe podatki konsumcyjne od cukru, piwa i wódki, oraz domagali się zniesienia paragrafu 14, na którego podstawie podatki te wejdą w życie. Uchwalili także rezolucyę, domagającą się zmiany ordynacyi wyborczej do Rady m. Lwowa w tym duchu, aby i robotnicy nieopłacający wcale podatków, mieli czynne i bierne prawo wyboru do Rady miejskiej.

Curiosum. *Narodni Listy* donoszą, że minister skarbu zamierza znieść kaucye służbowe urzędników, ze względu, iż koszta administracyi tych kaucyj — jak się rząd miał przekonać — są znacznie większe, niż ewentualne defraudacye, na których pokrycie kaucye mogą służyć. Tyle *Narodni Listy*. Owóż — naszem zdaniem — zamiaru takiego na seryo brać nie można, bo jest to absurd.

Nieaprobowanie ojca chrzestnego. W Nowym Sączu chciał zeszłego miesiąca adwokat dr. Lehman, socyalista, znany ze swych oskarżeń, miotanych na OO. Jezuitów, trzymać do chrztu dziecko swych znajomych. Oparł się temu ks. Wawrzycki, który miał Chrztu św. udzielić, a to z powodu, że dr. Lehman znany jest z nieprzychylnego usposobienia dla instytucyi religijnych i za obrazę religii był już karany w wielkim procesie socyalistów, który odbył się zeszłego roku w Nowym Sączu. Dr. Lehman uczuł się tem dotknięty i zaskarżył ks. Wawrzyckiego do sądu. Rozprawa, zaczęta tymi dniami, została odroczoną w celu wezwania potrzebnych jeszcze świadków.

Zabobon. Wczoraj po południu zapaliła się od pioruna w Malechowie za rogatką żółkiewską stodoła gospodarza Karpińskiego. Przybyła ze Lwowa straż pożarna i poczęła ogień gasić; ale chłopi miejscowi, których pomoc była przy tem potrzebna, odmówili jej kategorycznie, motywując to obawą przed karą Bożą za przeszkadzanie temu, co „święty ogień" robi. Dopiero gdy proboszcz miejscowy przedstawił im, że bliźniego w nieszczęściu trzeba ratować i że ogień może ogarnąć także i inne budynki, zabobonni włościanie poczęli w akcyi ratunkowej pomagać.

Dobra myśl. Na wielu dworcach kolejowych w Królestwie Polskiem wywieszono plakaty z wyobrażeniem grzybów trujących, oraz ze wskazaniem sposobów ratowania ukąszonych przez żmije, jakoteż topielców, rażonych piorunem itp.

Utonęła Lwowianka, panna Antonina Behrendówna, prywatna nauczycielka w Klippau koło Sztokholmu. Wpadła ona do wody, łowiąc ryby.

Rozstawna jazda cyklistów. Staraniem praskiego klubu „Zjednoczenia czeskich cyklistów" a w porozumieniu z oddziałem kolarskim „Sokoła" krakowskiego odbyła się w dniach 22 i 23 b. m. rozstawna jazda na przestrzeni Praga Kraków, wynoszącej 502 km., celem skonstatowania, jaki czas jest potrzebny do przebycia tej przestrzeni na bicyklu. Całą drogę podzielono na 50 sekcyi po mniej więcej 10 km., na każdej zaś sekcyi jechało kolejno po dwóch cyklistów. Aby ten popis wytrwałości i sprawności w jeździe na bicyklu uświetnić, wystarali się cykliści u dra Podlipnego, burmistrza miasta Pragi, o list powitalny do prezydenta miasta Krakowa, p. Friedleina, który w torebce skórzanej o ozdobnem zamknięciu i list ten wieźli ze sobą. Jazdę rozpoczęli jeźdźcy czescy. Pierwsza ich dwójka wyjechała z Pragi w sobotę o godzinie 8-ej wieczorem i po przebyciu 10 km. oddała list dra Podlipnego następnej parze jeźdźców, aż wreszcie po całonocnej podróży znalazł się list w ręku o godzinie 6 minut 40 rano w Ołomuńcu. — Stąd ruszyli cykliści czescy przez górzysty teren Moraw ku granicy szląskiej, poczem jazdę objęli cykliści z klubu „Blesk" z Morawskiej Ostrawy. — Stanęli oni o godzinie 11 minut 50 w południe w Cieszynie, gdzie już ich oczekiwali polscy cykliści i delegat krakowskiego oddziału cyklistów. O godzinie 1 minut 50 w południe znalazł się list w Białej, wreszcie o godzinie 5 minut 45 stanęła ostatnia para cyklistów w Krakowie i wręczyła powitalny list burmistrza Pragi p. Friedleinowi. Chociaż przybycie do Krakowa nastąpiło o 45 minut później niż się spodziewano, mimo to znawcy uznali rezultat owej jazdy rozstawnej, uzyskany przez czeskich i polskich cyklistów w obec trudności terenu i nieprzewidzianych wypadków, za świetny, wypada bowiem przeszło 23 kilometrów na jedną godzinę.

Bank handlowo-przemysłowy w Warszawie. Rząd rosyjski dał koncesyę na otworzenie Banku handlowo-przemysłowego w Warszawie z kapitałem zakładowym, wynoszącym 2½ miliona rubli. Założycielami banku są: Maurycy Borman, Eustachy Dobiecki, Seweryn hr. Jeziorski, Felicyan Jankowski, Konstanty Koniecowski, Henryk Marconi, jenerał Starynkiewicz (b. prezydent), hr. Toll, Zygmunt hr. Wielopolski, Adam hr. Wielopolski, Adam hr. Zamoyski i Michał Żerebkow. Bank ma prawo udzielania kredytu obrotowego dla rolników, pod sola weksle. Ze względu na wzrost przemysłu i handlu w Królestwie, oraz jako nowe pole dla pracowników, kształcących się w kierunku handlowym, instytucya ta odda zapewne ogromne usługi. Zaznaczyć wypada szczegół nieskończenie ważny, to mianowicie, że Bank ten ma prawo udzielać rolnikom kredytu pod sola weksle.

Kobiecy sąd przysięgłych. W Nowym Jorku opracowują obecnie projekt prawa, według którego przestępstwa dzieci niżej lat 12 sądzone będą przez trybunał, wyłącznie z kobiet zamężnych złożony. Projektodawcy wychodzą z zasady, że jedynymi kompetentnymi sędziami występków dziecinnych są matki.

W sprawie choroby raka. Na posiedzeniu akademii francuskiej w dniu 10 b. m. odczytał Gautier pismo, które nadesłał dr. Bra, zajmujący się od dawna zbadaniem przyczyny raka. — W piśmie tem donosi dr. Br., że udało mu się przez zasianie okruszyn raka drzewnego dębu, jodły i jabłoni otrzymać twory mikroskopowe, przypominające pasożyt raka ludzkiego. Twory te przez zaszczepienie wywołują chorobę zupełnie jak zwykły rak przebiegającą. Jeżeliby się sprawdziły te doświadczenia, byłby rak u człowieka pochodzenia roślinnego. Oczywiście, że to odkrycie byłoby bardzo wielkiej wagi dla zapobiegania rakowi.

Zabarwienie liści w jesieni. Udało się nareszcie przyrodnikom zbadać przyczynę jednego z najpiękniejszych zjawisk przyrody, tj. żółknienia i czerwienienia liści w jesieni. Okazało się, iż najistotniejszą przyczyną tego zabarwienia jest cukier. Słońce w jesieni wytwarza przy niskiej temperaturze cukier, który tworząc związki z kwasem garbnikowym, wywołuje żółte, czerwone i brunatne zabarwienie liści.

Trafił frant na franta. Zabawną anegdotę o pewnym „wziętym na kawał" restauratorze, opowiada jedno z pism francuskich. Restaurator ten był znany i uważany przez kupców swego rodzinnego miasta, jako niewypłacalny dłużnik. Pomimo tego, umiał on zawsze utworzyć sobie nowy kredyt. Pewnego dnia zjawił się u niego jeden z handlarzy wina, który już dawno czekał na uregulowanie rachunku. Restaurator długu nie zapłacił, lecz prosił, by handlarz poczekał jeszcze — a jednocześnie zamówił u niego nowy transport wina. Dnia następnego kupiec przysłał towar ku wielkiemu zdziwieniu zamawiającego, który nie liczył nawet na podobne zaufanie swego wierzyciela i gdy oddawca transportu przedłożył mu ów stary rachunek, zaraz go wypłacił, gdyż jak się sam wyraził, zrobił w ten sposób jeszcze dobry interes. Woźnica zaś, po wyładowaniu flaszek, pospiesznie oddalił się z pieniędzmi, powrócił jednak po południu znowu i oświadczył, że on przez pomyłkę, zamiast obstalowanego wina, przywiózł napełnione wodą butelki, używane na wystawy sklepowe. Restaurator zgodził się wodę z etykietami wina wydać dla wymiany. Naturalnie, czeka jeszcze na wino.

Światło jako środek leczniczy. Skutkiem tego, że trafiają się ludzie szczególnie wrażliwi na światło, zwrócono uwagę na lecznicze przymioty światła w ogóle. I tak: jeszcze z czasów Arystotelesa utrzymuje się podanie, że pewien karczmarz tracił rozsądek co wieczór, a odzyskiwał go tylko przy wschodzie słońca. Podług Baillow'a, pewna kobieta traciła przytomność przy każdym zachodzie słońca i przychodziła do siebie dopiero z rana. Potrzeba światła u wielu ludzi jest nieraz zadziwiająca. Göthe wybierał na swoją pracownię tylko pokoje pełne blasku, Lombroso wędrował za słońcem z pokoju do pokoju i pracował najlepiej w pełnym blasku słońca, przy otwartem oknie. Dyrektor pewnej wielkiej fabryki w Ameryce powiada, że robotnicy podczas pochmurnych dni pracują o 10 pct. przypuszczalnie słabiej, niż w dnie słoneczne, tak, że można pogodę uważać jako pomnażającą dochody fabryki. Również interesującą jest wrażliwość na barwy. Pewien włoski lekarz chorób umysłowych, wpadł na pomysł używania kolorów przy leczeniu waryatów. Jednego z melancholików, którego stan nie był uleczalnym dotąd, zaprowadzono do pokoju, wyklejonego jaskrawo-żółtym papierem. Sufit również pomalowany był na żółto, jak niemniej podłoga, dywany i reszta przedmiotów. Pokój posiadał okna, wychodzące na południe i gdy słońce zajrzało do jego wnętrza, zdawało się zalanem być przez potoki złota. Melancholik, który do tej chwili po całych tygodniach milczał uporczywie, znajdował się tylko bardzo krótko w tym pokoju, gdyż niezadługo przyszedł zupełnie do siebie i powesełał znakomicie. Do tego rodzaju należą próby niejakiego C. Frydrycha, który chorobę morską leczy za pomocą czerwonych okularów.

Z wystawy paryskiej Na paryską wystawę r. 1900 przygotowane są rozmaite osobliwości. Do najszczególniejszych należy automat fotograficzny nowej konstrukcyi. Automaty tego rodzaju znane są już z innych poprzednich wystaw. Osoba staje przed automatem, wrzuca oznaczoną monetę do otworu, zachowuje się parę sekund spokojnie i po pewnym czasie wypada jej gotowa fotografia z automatu.

Również na tej wystawie paryzkiej będzie wzniesiony gmach, zwany „pałacem milionów". Nad fasadą główną stanie marmurowy posąg, wyobrażający Fortunę w postaci pięknej kobiety, stojącej na złotem wzniesieniu, w otoczeniu lwa, symbolu siły, tudzież innych figur alegorycznych, przedstawiających sztukę, naukę, handel i rolnictwo. Na to wszystko zlewa Fortuna swoje dary z rogu obfitości. W pałacu mieścić się będzie historya poglądowa złota, srebra, monet wszelkich krajów i czasów, w ogóle całego systemu pieniężnego, ze wszystkiemi fazami historycznemi. Tu zbieracze numizmatów znajdą najrzadsze okazy znaków wymiennych, począwszy od muszel perłowych, ziarnek jęczmienia, rzymskich pałeczek bronzowych, greckich lasek żelaznych, aż do dzisiejszych luidorów i imperyałów. Najstarożytniejszego okazu monety udzieli „pałacowi milionów" muzeum brytyjskie, które nadeszle pieniądz wybity w VII-em stuleciu przed Narodzeniem Chrystusa Pana. Jest to kawał bursztynu, ważący 14 gramów, na którego jednej stronie widnieje podobizna jelenia, na drugiej zaś napis grecki: „Jestem znakiem Falesa". W ogóle w „pałacu milionów" znajdzie się wszystko, co ma styczność z pieniądzem. Budowniczym tego pałacu jest p. Guniewicz.

Tworzenie się dyamentów. Z okoliczności, iż w tych miejscowościach, które wogóle dostarczają dyamentów, wynajdują się drogie te kamienie całkiem na powierzchni ziemi, możnaby wnioskować, iż powstały dopiero w najmłodszym okresie rozwoju naszej ziemi, zwłaszcza wtedy, gdy tworzyła się dzisiejsza ziemska powłoka. Przeciw temu przypuszczeniu przemawia jednak fakt, iż dyamenty z całą pewnością utworzyć się musiały z materyału w stanie ognisto płynnym; tymczasem nie może być mowy o ognisto-płynnym stanie powierzchni ziemi w czasach względnie nie bardzo odległych, kiedy powstała dzisiejsza najwyższa warstwa ziemska. Dyament musiał więc osiąść w daleko większych głębiach, niż te, w których go dziś znajdują i nie można nic innego przypuszczać, jak tylko to, iż wyrzucony został w górę przez wybuchy wulkaniczne, zaszłe po jego powstaniu i w ten sposób dostał się do tej warstwy ziemi, na której do dziś się znajduje. Jeśli to przypuszczenie jest jednak prawdziwe, to trudno uwierzyć, aby wszystkie w głębi ziemi znajdujące się dyamenty na wierzch się dostały; to też jest bardzo prawdopodobne, iż dość znaczne ilości dyamentów dostały się tylko do średnich głębokości ziemi. Możemy więc przypuszczać, iż uda się kiedyś dobywać dyamenty ze znaczniejszych jeszcze głębokości, a być może, iż czekają tam na wydobycie dyamenty, które są tak wielkie, iż te, które dotychczas znamy, okażą się wobec nich drobiazgiem.

Na lewo! Napoleon I-szy lubił, aby mu odpowiadano szybko na zapytania. Wiedział o tem jeden z szambelanów, który pewnego razu miał donieść cesarzowi o przybyciu kuryera z Wiednia. — Udał się tedy do gabinetu cesarza, nie powziąwszy o podróży kuryera dokładniejszych informacyi. „Ile czasu jechał kuryer?" — spytał nagle cesarz. „Sześć dni" — odrzekł bez namysłu szambelan. „Jakto? — spytał cesarz, zdumiony niesłychanie szybką, jak na owe czasy podróżą — kędyż jechał?" „Na Frankfurt, Lipsk, Hamburg i Amsterdam" — odrzekł szambelan szybko. „Co? co? — wołał cesarz — a gdzie geografia?" „Zostawił ją na lewo, wasza cesarska mości" — brzmiała zawsze szybka odpowiedź.

Zmarli. W Krakowie Stanisław Rehman, popowszechnie poważany mieszczanin, założyciel wielkiej kawiarni w Krzysztoforach, członek Rady miejskiej, lat 62; Adolf Korbel, nadinżynier kolei państwowych, lat 54; Leonard Kowalski, oficyał pocztowy, lat 34. — W Rybnej ks. Ignacy Orzechowski, proboszcz, lat 75. — We Lwowie; Adam Studziński, urzędnik krakowskiej Kasy oszcz., lat 40.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +17, w poł. +18 R. Bar. 762. Podnosi się. Pogoda.

Wiedeń 25 lipca (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej dla Galicyi zachodniej na dzień jutrzejszy brzmi: „Zmiennie, czasami deszcz, nieco chłodniej"; dla Galicyi wschodniej: „Miejscami pochmurno, lokalne burze".

Z wojska.

Kapral. Czem jest twój ojciec?

Rekrut. Ma handel wędlin.

Kapral. E, to je tak łatwo gadać, ale to trzeba udowodnić...

Szczere westchnienie.

„Ach, dałabym za to dziesięć lat życia, żebym mogła być młodszą o lat dwadzieścia!"

(Śmigus).

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Sport.

Wyścigi konne w Karlsbadzie. Dzień czwarty 9 lipca. Nagroda Mühlbrunn, Handicap, dla koni dwuletnich, 4000 k. zwycięzcy, 700 koron drugiemu koniowi, meta 1100 m. Zapisano koni 13, biegały 4. Król. würtemberskiego stada Weil „Kuchenfee" po Pumpernickl od Cuisine (55½ k.) 1, p. Blacka (pseudonim) „Du nur" (50 k.) 2. Totalizator 12:5.

* * *

Tego samego dnia odbyły się wyścigi konne w Totis na Węgrzech; jeden był tylko bieg znaczniejszy: Esterhazy Handicap, 4000 k.. meta 2400 m. Zapisano koni 12, biegało 6. P. Duke (pseudonim) 3l. „Parta III" po Phil od Paunika (50 i pół k.) 1, p. A. v. Lederer 4l. „Dalffy" (50 i pół. k.) 2. Totalizator 37:5.

* * *

I w austro-węgierskiej monarchii robiono w roku bieżącym próby z maszyną do startowania, czyli puszczania koni w bieg, wynalezioną w Australii. W przeszłym roku próbowano jej w Niemczech, gdzie jednak nie weszła ogólnie w użycie, zdania o jej użyteczności są podzielone, wypada czekać prób dalszych.

Z izby sądowej.

Kraków, 24 lipca.

(Malwersacye woźnego sądowego).

Trybunał orzekający rozpatrywał tu dziś następującą sprawę:

Sąd powiatowy w Brzesku wydelegował dnia 4 lipca 1898 r. woźnego swego Karola Cikowskiego do przeprowadzenia egzekucyjnego zajęcia ruchomości p. Maryi Białkowej na pokrycie długu małoletniego Stanisława Holika. Dług ten wynosił 60 złr. Cikowski zajęcia dokonał. W parę dni potem p. Białkowa zapłaciła na poczet dłużnej sumy 45 złr. Cikowski odbiór pieniędzy pokwitował, lecz ich nie wniósł do sądu, tylko zatrzymał dla siebie. Sąd, nie wiedząc o tem, wyznaczył licytacyę zajętych ruchomości, edyktem z dnia 29 lipca 1898 na 22 sierpnia 1898 r. Woźny wstrzymał doręczenie edyktu licytacyjnego egzekwowanej stronie, odebrał resztę długu 27 złr. i licytacyi nie wykonał, a sądowi zdał raport, iż na wyznaczonej licytacyi nie stanął żaden z licytantów. Odebraną resztę długu egzekutor Cikowski znowu sobie przywłaszczył. Ponownie rozpisano licytacyę, lecz znowu egzekutor w ten sam sposób, jak po raz pierwszy, sobie poradził P. Białkowa prosiła egzekutora, by z pieniędzy, które otrzymał od niej, pozwolił na potrącenie 10 złr. jako należących się jej od Stanisława Holika. Egzekutor Cikowski nie zgodził się na to, lecz obiecał wyrobić jej w sądzie stosowne w tym celu pozwolenie. Gdy pozwolenie długo nie nadchodziło, Białkowa zgłosiła się z urgensem do sądu i cała sprawa wyszła na jaw.

Oskarżony przyznał się do popełnienia malwersacyi, a tłómaczył się tem, że odebrane najpierw 45 złr. zgubił, odebrane zaś później 27 złr. użył na wydatki domowe, znajdując się w bardzo przykrych finansowych kłopotach. Trybunał skazał Cikowskiego na 3 miesiące więzienia.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 25 lipca. Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4911 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 509, z Bukowiny 238. Przebieg targu pomyślny. — Ceny podniosły się o 1 zł. — Z całego spędu niesprzedano 111 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 63 sztuk po 26—30 zł., 247 sztuk po 31—34, 217 sztuk po 35—37, — sztuk po — zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 33 zł., krowy podtuczone po 25—30 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 25 lipca. Odbyło się tu wczoraj zgromadzenie, zwołane przez socyalnych demokratów w celu uchwalenia protestu przeciwko podwyższeniu podatku od cukru. Komisarz rządowy rozwiązał je wskutek wycieczek posła Verkaufa przeciwko rządowi. Rozwiązanie wywołało burzliwe protesty obecnych, tak dalece, że policya była zmuszoną salę opróżnić. Uczestnicy zgromadzenia, do których przyłączył się tłum, usiłowali w demonstracyjnym pochodzie udać się przed ratusz, policya jednak rozpędziła ich, przyczem aresztowano kilka osób.

Berlin 25 lipca. Onegdajsza katastrofa w Charlottenburgu zdarzyła się podczas ćwiczeń polskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół". Piorun uderzył w maszt, na którym powiewała chorągiew, a obok którego stała grupa 11-tu osób. Jak stwierdzono, jeden mężczyzna i jedna kobieta padli odrazu trupem, inne zaś osoby odniosły tylko lekkie obrażenia

Petersburg 25 lipca. Zwłoki Wielkiego ks. Jerzego przybyły tu wczoraj z Moskwy o godzinie 6 wieczorem. Car i wielcy książęta wynieśli trumnę z wagonu, poczem w długim korowodzie żałobnym, w którym wzięli udział car, carowa Marya, wielcy książęta i wielkie księżne, oraz obcy książęta, odniesiono ją do katedry piotro-pawłowskiej. Ulice były przepełnione publicznością.

Bombaj 25 lipca. Dżuma wzmaga się. W Pina było wczoraj 110 wypadków zasłabnięć, z tych umarło 82 osób.

Drezno 25 lipca. W Löbtau stwierdzono 120 zasłabnięć na tyfus. 12 osób umarło. Przyczyna rozszerzania się zarazy, którą zawlekli do Drezna robotnicy, była zakażona woda z wodociągów, które natychmiast zamknięto.

Wiedeń 25 lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz sakcyonował uchwalone przez Sejm galicyjski ustawy o poborach dodatków gminnych od spiritualiów, słodzonych napojów gorących, piwa i miodu dla gmin Leżajsk, Mielec, Krościenko i Dembica.

Grac 25 lipca. Po odbytem wczoraj wieczorem, zwołanem przez socyalistów, zgromadzeniu kobiet, na którem miano zająć stanowisko w sprawie podwyższenia podatku od cukru, urządzili uczestnicy zgromadzenia demonstracyę. W celu utrzymania porządku wkroczyła policya, rozpędziła demonstrantów i aresztowała kilka osób.

Rennes 25 lipca. Podług urzędowego doniesienia, proces Dreyfusa rozpocznie się 7 sierpnia.

Londyn 25 lipca. Do *Times* donoszą z Pekinu pod datą 21 bm.: Wpływ Japonii ciągle się zwiększa. Japonia i Chiny wzajemnie się do siebie zbliżają. Dwóch chińskich komisarzy wyjechało 2 lipca z Szangaj do Tokio wrzekomo tylko w misyi handlowej, — jednakże zabrali z sobą cenne podarki i pisma uwierzytelniające, udzielone im przez cesarza w porozumieniu z cesarzową matką. Mają oni być upoważnieni do zaprojektowania Japonii traktatu z Chinami.

Haga 25 lipca. Konferencya pokojowa uchwaliła przedłożyć delegatom do podpisania, względnie rządom do ratyfikowania — następujące konwencye: 1) konwencyę dotyczącą pokojowego załatwiania międzynarodowych konfliktów; 2) zawierającą postanowienia w sprawie wojny lądowej; 3) dotyczącą rozszerzenia konwencyi genewskiej na wojnę morską. Dalej przedłożone zostaną 3 oświadczenia, na podstawie których zabronione będzie rzucanie eksplodujących pocisków z balonów, używanie pocisków rozszerzających trujące gazy, oraz zabronione będzie używanie kul eksplodujących w ciele ludzkiem.

Końcowy protokół zawiera 5 następujących życzeń: 1) ograniczenie zbrojeń; 2) ułożenie regulaminu, któryby określał prawa i obowiązki państw neutralnych; 3) przeprowadzenie studyów nad sposobem używania i kalibrem broni, celem ewentualnego osiągnięcia jednolitego uregulowania tej sprawy; 4) zwołanie specyalnej konferencyi celem przeprowadzenia rewizyi konwencyi genewskiej; 5) uregulowanie sprawy ochrony własności prywatnej podczas wojny morskiej, oraz uregulowanie kwestyi bombardowania portów, miast i wsi.

Protokół końcowy konferencyi pokojowej podpisany będzie przez wszystkich delegatów, zaś konwencyi tylko przez niektórych. Część bowiem delegatów oświadcza, że mocarstwa przez nich reprezentowane zastrzegają sobie na później przystąpienie do konwencyi. Anglia zastrzega się co do protokołu samego, zwłaszcza co do punktów 3 i 5, o których powiada, że ich przyjąć nie może. Amerykanie zaś sprzeciwiają się brzmieniu art. 27 konwencyi, dotyczącej sądów rozjemczych.

Artykuł ten zaczyna się słowami: „Mocarstwa podpisane poczytują za swój obowiązek..." Owóż Amerykanie domagają się zastąpienia słowa „obowiązek" dokładniejszem określeniem, gdyż inaczej miałby ów artykuł takie znaczenie, że Stany Zjednoczone zobowiązują się wtrącać do sporów międzynarodowych w Europie i na odwrót.

Prawdopodobnie konferencya zamkniętą zostanie w sobotę lub w poniedziałek.

Przyjechali dnia 25 lipca. JE. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. R. ks. Puzynina z Czarnołożec. S. hr. Łubieński i B. Dmuchowski z Warszawy. A. br. Puglies z Medyolanu. Dr. E. Ehrenthal z Tryestu. Dyr. A. Schütz z Krakowa. K. Perkins z Stryja. W. Niedźwiecki z żoną z Wańkowic. M. M. Fedyński z Podhajec. S. Bogusz z Borysławia. S. Ungar z Koszyc. H. Hatschek i A. Wepert z Wiednia. Dr. J. Au z Tarnowa. W. Jełowicki z Wołynia.

Przyjechali dnia 25 lipca. Hr. Michałowski z Witkowic. P. Wojciechowski z Dąbrowy. K. Apoznańska z Czyżewia (Król. Polsk.). C. Szadkowski i P. Broniowski z Urycza. M. Didolić z Dalmacyi. U. Prpić z Pragi. P. Klar z familią z Gracu. Z. Poradowska z Pokropiwny. Kapitan A. Stenger z Przemyśla. K. Steiner. P. Kiaschek i J. Berker z Wiednia. P. Zdrassilowie z Stanisławowa. O. Ausloos z Karlsbadu. Gottleb-Haszlakiewicz z Wołynia. O. Chomiński z Kołomyi. St. Skarzyński z Studzianki. P. Brysiewicz z Turki. W. Wyleżyńscy z Podola ros. K. Kostecki z Brodów.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 25 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·70 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286 00 do 289 00. Banku hipotecznego po 250 zł. w. a. 371.— do 377·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a —· do —· . Tow. budowy wagonów w Sanoku 255 — do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.30 do 111 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 100·50 do 101·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20 4 proc. los w 56 lat 95·60 do 96·30.

Obligi za 100 zł., Gal fund. propinacyjnego 4 proc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc 102·25 do —.—. Kom Banku kraj 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 96·90 do 97·60, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93·90 do 94·60.

Monety. Dukat cesarski 5·65 do 5·75. Napoleondor 9.52 do 9·62. Rubel rosyjski papierowy 126·80 do 127.80 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15

Berlin 25 lipca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·95. Spirytus 43·—.

Paryż 25 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·82. Mąka 44·20.

Frankfurt 25 lipca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 239·40, kolej państwowa —·—; alpiny 000·00; disconto 197·20; laura —·—.

Wiedeń 25 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·39—8·40, żyto na jesień 6·89—6·90; kukurudza na lipiec-sierpień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·04—5·06, owies na jesień 5·72—5·74; rzepak na sierpień-wrzesień 12·35—12·45, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 25 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·35 — 8·37; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.70—8·72; żyto na październik 6·68—6·70; owies na październik 5·45—5.47; kukurudza na sierpień 4·68—4·69, na maj r. 1900 4·67—4·68; rzepak na sierpień 12·05—12·15. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa z:
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·1[illegible]	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmezo, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg pośp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza.
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), [illegible]wa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

40)

OPĘTANI

POWIEŚĆ
MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Obecnie żyjąca rodzina składa się z kilku starych kobiet, robotnic, spędzających czas na pracy i modlitwie, prowadzących „vita spiritua," le, usiłujących przynajmniej pod względem pobożności doścignąć wielkiego przodka swego, Neapolitańczyka i człowieka z ludu, sławnego San Gennaro, biskupa i męczennika.

Niewierni ucięli mu głowę w Puzzuoli, na wielkim, zachowanym dotychczas bloku marmurowym, na którym dotychczas widać wielką plamę krwawą.

Odcięta i rzucona w morze głowa, pokryta śmiertelną bladością, dopłynęła aż do Neapolu.

Od dnia, w którym ją znaleziono i cieknącą z niej krew zebrano do ampułki, święty męczennik bezustannie opiekował się Neapolem.

Na morskiem przedmieściu miasta, na moście Magdaleny, pod którym przepływa rzeczka Sebeto, wznosi się zwrócony w stronę Wezuwiusza posąg świętego patrona, z dwoma podniesionemi w górę, wyrażającemi rozkaz, palcami. Święty patron zabrania lawie wstępu do Neapolu — i rzeczywiście, strumienie jej podczas największych nawet wybuchów, nigdy nie przekraczają tej granicy. San Gennaro podniesionemi palcami mówi: Non andrai piu oltre *).

Nadto od czasów najdawniejszych San Gennaro dwa razy na rok: we wrześniu — w dzień swego święta i podczas kwiecistych dni majowych, sprawia w oczach ludu cud wrzenia krwi. Gdy w Neapolu zawarta w ampułce krew zaczyna wrzeć, poruszając tkwiącą w niej słomką, to w Puzzuoli jednocześnie spływa świeża, żywa krew po bloku marmurowym, a stojące na wybrzeżu osoby, jeżeli mają oczy czyste i wiarę zupełną, widzą pływającą na morzu odciętą głowę bladą.

Cud ten powtarza się dwukrotnie każdego roku, a gdy objawia się później niż zwykle — to jest złym znakiem i wróży rok smutny.

A jeżeli cud nie nastąpi?

Mimoto patron nigdy nie opuszcza swego miasta wiernego. Podczas wybuchów Wezuwiusza, epidemii, podczas trzęsienia ziemi — zawsze podnosi się jego prawica dla usunięcia klęski i pod tym względem niema ani jednego Neapolitańczyka, któryby oprócz wielkiej legendy cudownej nie mógł opowiedzieć jakiejś legendy oddzielnej.

Wielki święty był ubogim Neapolitańczykiem i pochodził z ludu, a jednak nie było ani jednego króla, ani jednego księcia, ani jednego magnata, który, odwiedzając jego kaplicę, nie dorzucił do jego skarbów daru wspaniałego, tak, że lud neapolitański z dumą sławiąc swego świętego, mówi: „Nawet Wiktor... nawet Wiktor!" — co znaczy, że nawet wielki król Wiktor Emanuel złożył dar świętemu.

Niegdyś byli rycerze św. Januarego, a skarby jego strzeżone były z wielką pompą hierarchiczną i klucze wręczano nader uroczyście.

Obecnie niema już rycerzy, a raczej zakon został zniesiony i starożytna pompa patrycyuszowska straciła wiele na przepychu. Lecz cóż to znaczy? Święty jest jeszcze potężniejszym, niż dawniej, czyni takież same cuda i panuje w sercach całego ludu.

Cześć dla świętego Januarego objawiła się w tym roku silniej, jak gdyby nowy prąd wiary przeniknął dobre i wierne dusze.

Chwilami ruch kołowy na ulicach Forcella i Tribunali bywał wstrzymywany. Wszyscy, którzy dnia tego wyjeżdżali z Neapolu lub przybywali do niego, ażeby dostać się ze stacyi do miasta lub naodwrót, zmuszeni byli zrobić długi krąg przez ulicę Marina lub Foria.

Nieświadomemu podróżnemu, zapytującemu o powód tak znacznego nakładania drogi, woźnica odpowiadał: San Gennaro—biczem dotykając kapelusza, dla uczczenia świętego i poganiał konia, nie przez gorliwość, ale by odwieść pasażera i zatrzymać powóz pod sklepieniem bramy lub na rogu ulicy, skąd mógłby widzieć procesyę, postępującą z krwią świętego.

Wszystkie uliczki były zapchane, wszystkie balkony przepełnione ciekawymi, ale na placu przed katedrą widok zebranego ludu był imponującym.

Wielka arterya, łącząca pagórek z morzem stromą drogą od Foria do Marina, będąca pierwszem cięciem chirurgicznem przez dzielnice starego Neapolu — cięciem energicznem, źle wykonanem, nieco brutalnem i pod względem architektonicznym trochę śmiesznem, lecz bezwątpienia zbawiennem — wielka ulica Katedralna, to nowe Toledo dawnego Neapolu, miała powierzchowność właściwą wielkim uroczystościom neapolitańskim, podczas których same mijające się tłumy lękają się o siebie.

Wszędzie tłoczyła się moc ludu — aż do Gerolomini i Pendino, w górze, na dole i pod obu portykami katedry i na szerokich stopniach schodów; na latarniach i na rusztowaniu, od wielu lat w celu restauracyi otaczającem fasadę katedry.

Wszędzie panował tłok niesłychany; ludzie włazili na kolumny, stali na gzemsach, czepiali się lada krawędzi wystającej w powietrzu deski.

Matki podnosiły dzieci w górę, by odetchnęły swobodniej, a dzieci trzepotały rączkami i nóżkami, wciągając w płuca łagodne powietrze majowe.

Napróżno służba kościelna usiłowała oczyścić plac przed katedrą dla wychodzącej z kościoła procesyi, gdyż odepchnięty na chwilę tłum, wracał jak przypływ morza, uderzając pierwszemi szeregami o fasadę świątyni.

W tem — pod ciemnem sklepieniem wielkich drzwi otwartych, przez które widać było zdala kilka świec płonących, rozległ się śpiew uroczysty i wśród ogólnej ciszy pojawił się krzyż, rozpoczynający procesyę. Na czele jej wolnym krokiem postępowały wszystkie zakony neapolitańskie: mnisi w sutannach białych, czarnych, bronzowych, bosi i w sandałach, śpiewając hymny na cześć św. Januarego, z pochylonemi świecami, których blade płomienie niknęły przy świetle dnia słonecznego. Obok nich postępował wyrostek, zbierając na papier wielkie łzy topniejącego wosku.

Nieskończony szereg dominikanów, benedyktynów, franciszkanów, misyonarzy, wirginistów, jezuitów i księży świeckich, ciągnął ledwo dostrzegalnym krokiem, nie patrząc na otaczający tłum, z oczyma utkwionemi w przestrzeń lub ziemię. Wszystkie usta otwarte były do śpiewu surowo, poważnie, jak poważnym był płynący z nich i w uroczystych tonach unoszący się nad głowami zebranych tłumów hymn łaciński.

I mimowoli, gdy zakony religijne wolno postępowały ku Forcella, pobożni znający modlitwy łacińskie, poświęcone divo Januario, zgodnie śpiewali z nimi słowami, — inna część tłumu, podniecona powietrzem, światłem i śpiewem drugich, uniesiona zapałem mistycznym, wtórowała pieśniom dźwiękami bez słów.

Zaledwie przeszedł szereg proboszczów miejskich i kanoników starożytnego kościoła San Giovanni Maggiore, w tłumach objawił się ruch i rozległ się szmer zadowolenia.

Wywołał go powolny pochód świętych, stanowiących straż honorową św. Januarego, złożoną z czterdziestu sześciu posągów lub popiersi srebrnych, niesionych na noszach.

Dźwigający je na ramionach ludzie przebijali się przez tłum wolno, raz z powodu niezmiernego ścisku, a powtóre, by oczy widzów rozradować widokiem ich opiekunów specyalnych, zamkniętych przez cały rok w skarbcu i wynoszonych tego dnia, ażeby udzielili błogosławieństwa ubogiemu ludowi.

Za zjawieniem się każdego świętego z ust tłumu ulatywały głośne okrzyki.

Najpierw pokazał się drugi patron Neapolu, w opiece nad miastem zajmujący następne miejsce po św. Januaryuszu, święty Antoni, z laską zaopatrzoną w dzwonek w ręku i ze srebrnym ryjkiem ulubionego przez niego zwierzęcia. Dzwonek ten, poruszający się nad głowami tłumu za każdem nachyleniem posągu, dźwięczał wesoło i sprawiał radość wśród widzów, wołających:

— Sant' Antuono! Sant' Antuono!

Wzruszona, łkająca Carmela, robotnica z fabryki cygar, polecała się świętemu Antoniemu. I on upodobał sobie zwierzę nieczyste, zarówno jak ona pokochała niewdzięcznego Rafaela, zwanego Farfariello — i odrzucona przez napór tłumu aż do biura telegraficznego przy ulicy Katedralnej, z wycieńczoną od głodu twarzą, wpatrzona w srebrną twarz świętego, błagała o zagaszenie w jej sercu tej miłości, co tylko narażała ją na tem większe cierpienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Nie pójdziesz dalej.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika 9